

MAREK BEM

DO SOBIBORU I Z POWROTEM. WSPOMNIENIA CHEŁMSKICH ŻYDÓW

Wielokulturowy, przedwojenny Chełm był rzeczywistością. Dzisiaj jest już tylko pojęciem kreowanym wyłącznie w wyobraźni. Do tamtego Chełma nie mamy dostępu. Ale posiadamy prawo i obowiązek do budowania narracji, a stąd już tylko krok do utrwalenia pewnego wyobrażenia w naszej pamięci i szukania odpowiedzi, co tak naprawdę się stało... Realizowany w Chełmie od dłuższego czasu proces upamiętniania historii tego miasta okresu II wojny światowej to bardzo ważny aspekt budowania naszej współczesności i przyszłości. Doświadczenia tamtych czasów powinno się potraktować jako swoiste „laboratorium”, jako nietypowy, lecz znaczący i wiarygodny sprawdzian ukrytych możliwości nowoczesnego społeczeństwa, którego inne, lepiej znane oblicze tak bardzo podziwiamy. Aktywna pamięć jest najlepszym strażnikiem zbyt często wymykającej się spod ludzkiej kontroli agresji. Pamięć krzywd to niezwykle istotny element powstawania i funkcjonowania struktury współczesnych społeczności. Obowiązek pamięci odgrywa bardzo ważną rolę stabilizującą i zmniejszającą ryzyko pojawienia się bezpośredniej przemocy w relacjach międzyludzkich.

Intencją oraz celem niniejszego przyczynku jest włączenie się do dyskusji i problematyzacja zagłady chełmskich Żydów w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze. Przyglądając się forum działalności Muzeum Ziemi Chełmskiej im. W. Ambroziowicza, Fundacji Cztery Piętra, Chełmskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Pauliny Orsetti w Chełmie, a także chcąc podzielić się efektami swojej dotychczasowej pracy naukowej nad historią obozu w Sobiborze, sugeruję zastanowienie się nad pomysłem i potrzebą stworzenia w Chełmie wyodrębnionego „katalogu”, zbioru informacji, aby to, co już jest znane oraz nowo odkryte historie o zbrodniach dokonanych na chełmskich Żydach, zostały zgromadzone w jednym miejscu i włączone

do zbiorowej pamięci Polaków. Zasadniczą trudnością stojącą przed pamięcią historyczną, nie powinien być już dostęp do wiedzy. Zmagać należy się z postępującą muzeifikacją tej problematyki, malejącym nią zainteresowaniem oraz reakcją kolejnych pokoleń na rosnący dystans czasowy i koniec ery świadków. Zinformatyzowany powszechnie dostępny „katalog” może pełnić rolę przewodnika, w którym każdy zainteresowany, bez fachowej pomocy, mógłby z jego zasobów skorzystać i znaleźć odpowiedzi na najważniejsze dla siebie pytania. Na przykład: jak funkcjonował obóz zagłady w Sobiborze? jak przebiegała wywózka Żydów z Chełma? co wiadomo na temat getta w Chełmie? kiedy z miasta i okolic wywożono Żydów? Byłby to zbiór dotychczasowej wiedzy na ten temat, publikacji, filmów, programów edukacyjnych, biografii chełmskich Żydów i ich wspomnień, relacji świadków i odniesień do innych źródeł nawiązujących do tego rodzaju informacji. Poza umożliwieniem indywidualnym osobom zdobycia wiedzy o Zagładzie, encyklopedyczny charakter takiego katalogu pozwalałby na wypełnienie ogólnospołecznej i ogromnie ważnej, funkcji udostępniania zasobów tym, którzy uznaliby za potrzebne publiczne upamiętnienie zagłady ludności żydowskiej w Chełmie. Projekt taki mógłby także spełniać wyjątkową i jakże potrzebną funkcję platformy komunikacji między rodzinami ofiar Sobiboru i kontaktu z nimi zainteresowanych osób i instytucji. Rodziny chełmskich Żydów zamordowanych w Sobiborze wielokrotnie zwracały mi uwagę na potrzebę zorganizowania tego typu kontaktów.

Tuż przed wybuchem wojny mieszkało w Chełmie ok. 15 tys. Żydów (ok. 44% mieszkańców miasta¹). Okupacja niemiecka przyniosła prawie całkowitą zagładę ludności żydowskiej na terenie ziemi chełmskiej, w większości zamordowanej w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze. Holokaust przeżyło ok. 500 chełmskich Żydów, większość po wojnie wyjechała z Polski². Okres II wojny światowej zniweczył istniejący dotychczas porządek, społeczny ład. Opisywany jest w licznych relacjach jako świat chaotyczny i niezorganizowany, gdzie przewartościowaniu uległy funkcjonujące dotąd normy.

Wyjątkowym punktem odniesienia chełmskich projektów upamiętniania wydarzeń II wojny światowej powinny pozostać doświadczenia chełmskich Żydów, którzy przeżyli niemiecki obóz zagłady w Sobiborze. To zaledwie kilka osób: Kalmen Wewryk, Israel Trager, Srul Fajgielbaum, Estera Raab, Szlomo Alster, Leon Cymiel. Pozostawione przez nich świadectwa to unikalne zapisy losu tysięcy chełmian. Byli

¹ *Chełm – historia społeczności*, [w:] *Wirtualny Sztetl* [online], [dostęp: 20.02.2021]. Dostępny w World Wide Web: <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/c/41-chelm/99-historia-spolecznosci/137157-historia-spolecznosci>

² M. Kubiszyn, *Holokaust w Chełmie*, [w:] *Chełm – Leksykon* – Teatr NN [online], [dostęp: 20.02.2021]. Dostępny w World Wide Web: <http://teatrnn.pl/leksykon/artykuly/chelm/>

więźniami skazanymi na śmierć, ale w wyniku udanego, zbrojnego buntu więźniów tego obozu, 14 października 1943 roku, uciekli i odzyskali wolność. Udało im się dotrzeć do Chełma, ukryć, doczekać zakończenia wojny i rozpocząć nowe życie³. Emigrowali za granicę. Tylko Leon Cymiel pozostał w Polsce. Ostatecznie Chełm opuścił, wyjechał do Warszawy. Nikt z nich już nie żyje. Pozostawili po sobie zapisane i nagrane wspomnienia, relacje i zeznania. To m.in. dzięki nim świat mógł dowiedzieć się prawdy o Sobiborze. Bez wątpienia zapisy te wnoszą także wiele do historii Chełma.

Do rozstrzygnięcia pozostają wątpliwości związane z osobami Chaima Korenfelda i braci Serczuków, Józefa i Dawida. Chaim Korenfeld, były więzień niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze, uczestnik powstania 14 października 1943 roku w jednym ze swoich pierwszych zeznań złożonych w Łodzi w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w 1945 roku, zapisanych w języku jidisz, podaje, że urodził się w Chełmie w 1909 roku. Trudne do wytłumaczenia jest, dlaczego w jego zeznaniach sądowych z lat sześćdziesiątych XX wieku odnotowana jest informacja, że urodził się w Izbicy w 1923 roku. Korenfeld emigrował w 1949 roku do Brazylii. Zeznawał w kilku procesach przeciwko członkom niemieckiej załogi sobiborskiego obozu, ale czynił to za pośrednictwem niemieckiego konsulatu w Sao Paulo⁴. Trudno stwierdzić, czy po wojnie w ogóle przyjeżdżał do Europy. Nie należał do osób chętnie i często upubliczniających swoją historię związaną z II wojną światową. Józef i Dawid Serczukowie także urodzili się w Chełmie. Dawid zginął jeszcze w trakcie wojny, a Józef wyjechał do Izraela w 1950 roku. Od 1942 roku organizowali w lasach lubelskich grupę partyzancką. W kilku źródłach upowszechnianych w Internecie pojawiają się informacje, że uciekli z chełmskiego getta, ale zostali złapani i przewiezieni do obozu w Sobiborze, skąd już po jednym dniu pobytu udało im się uciec. Przez wiele miesięcy ukrywali się w lesie. Informacje te, niestety, nie są opatrzone żadnymi odniesieniami do źródeł potwierdzających taki przebieg zdarzeń. W listopadzie 1943 roku Dov Freiberg, po ucieczce z sobiborskiego obozu w trakcie październikowego powstania, spotkał Serczuków ukrywających się w lesie niedaleko Chełma. Opisuje to w swojej książce pt. *To Survive Sobibor*⁵. Niektóre ze wspomnianych informacji na temat braci Serczuków przywołują tę publikację. Według mojej opinii w opisie Freiberga trudno jest

³ Zbrojne powstanie więźniów, którym kierował Aleksander „Sasza” Peczerski, zakończyło się ono masową ucieczką więźniów. Z obozu zbiegło ok. 300 osób.

⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 301/666, Korenfeld Chaim, relacja, Łódź 1945 r.; Archiwum Holenderskiego Instytutu Dokumentacji Wojennej w Amsterdamie (NIOD – Nederlands Instituut voor Oorlogsdocumentatie), sygn. 16/155, Korenfeld Chaim, protokół przesłuchania, Konsulat Generalny Republiki Federalnej Niemiec w Sao Paulo/Brazylia, 23 IV 1963 r.

⁵ D. Freiberg, *To Survive Sobibor*, Jerusalem 2007, s. 319–322.

odnaleźć jednoznaczne potwierdzenie faktu, że Józef i David przebywali w sobiborskim obozie⁶.

SS-Sonderkommando Sobibor⁷ – niemiecki obóz zagłady w Sobiborze (przez Niemców nazywany także obozem pracy SS-Arbeitslager Sobibor lub obozem przejściowym Durchgangslager Sobibor) funkcjonował od marca 1942 roku do października 1943 roku. Zbudowany został w Generalnym Gubernatorstwie na okupowanych ziemiach polskich przy Stacji Kolejowej Sobibór, 17 km od miejscowości Włodawa. Przywożono tu Żydów z Polski, Niemiec, Austrii, Czech, Słowacji, Francji, Holandii i okupowanych terenów ZSRR. Zdecydowaną większość przybyłych kierowano do natychmiastowej zagłady. Mając na uwadze wszystkie dotychczasowe próby określenia liczby ofiar sobiborskich, można przyjąć, że w niemieckim obozie zagłady w Sobiborze zamordowano, co najmniej, 250 tys. osób – spoza Generalnego Gubernatorstwa ponad 111 tys. i z terenu Generalnego Gubernatorstwa 150–165 tys.

14 października 1943 roku wybuchło w obozie powstanie zbrojne więźniów, którym kierował Aleksander „Sasza” Peczerski. Zakończyło się ono masową ucieczką więźniów. Zbiegło z obozu ok. 300 osób (z tej grupy ok. 130 więźniów zostało zatrzymanych lub zabitych w trakcie pościgu, 56 w czasie ukrywania się po ucieczce zostało zabitych „z rąk innych niż niemieckie”, los ok. 20 jest nieznany). Organizatorzy buntu zdawali sobie sprawę, że, przebywając w obozie zagłady, nie są pozbawieni szans na sukces i ucieczkę. Ci, którym udało się uciec i przeżyć wojnę, wspominali, że nie mieli marzeń o wyzwoleniu i wolności. Liczyli tylko na zniszczenie obozu i śmierć od kul zamiast od gazu. Istotnym czynnikiem, który w zdecydowany sposób utwierdził więźniów w przekonaniu o szansie na ostateczny sukces buntu, była obecność silnego przywódcy, który kierował „energią” i zapałem więźniów. Aleksander Peczerski był w stanie podtrzymać istnienie grupy oporu w warunkach obozowych represji. Więźniowie byli przekonani, że Niemcy planują likwidację obozu. Członkowie ruchu oporu w sobiborskim ośrodku zagłady wierzyli, że zorganizowanie udanej ucieczki jest możliwe i z zadowoleniem patrzyli na ewentualność śmierci w powstaniu. Jego plan przygotowany był bardzo precyzyjnie.

⁶ *Josef Serczuk*, [w:] Wikipedia. Wolna encyklopedia [online], [dostęp: 20.02.2021]. Dostępny w World Wide Web: https://pl.wikipedia.org/wiki/Josef_Serczuk; *Josef Serczuk – ocaleni z Holokaustu* [online], [dostęp: 20.02.2021]. Dostępny w World Wide Web: <https://amp.blog.shops-com.pl/3933108/1/josef-serczuk.html>

⁷ Sobibór – wieś w Polsce położona w województwie lubelskim, w powiecie włodawskim, w gminie Włodawa, nad rzeką Bug. W latach 1867–1933 miejscowość była siedzibą gminy Sobibór. W latach 1975–1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa chełmskiego. Około 4 km na zachód od wsi, w środku lasu, znajduje się stacja kolejowa Sobibór, w pobliżu której w latach 1942–1943 funkcjonował niemiecki obóz zagłady. A. Wawryniuk, *Powiat Włodawski, historia, geografia, gospodarka, polityka. Monografia miejscowości*, Włodawa 2010, s. 504–520.

Sukces zorganizowanego powstania spowodował podjęcie przez Niemców decyzji o natychmiastowym zamknięciu obozu. Bardzo szybko przystąpiono do jego likwidacji. Wszelkie ślady zbrodniczej działalności usiłowano starannie zatrzeć. Komory gazowe, baraki i ogrodzenia rozebrano. Gruz i materiały z demontażu wywieziono. Na całym terenie obozu zasadzono las sosnowy. W połowie grudnia 1943 roku ukończono wszystkie prace związane z likwidacją niemieckiego ośrodka zagłady w Sobiborze. Pozostawiono jedynie budynek byłego nadleśnictwa, wykorzystywany w obozie jako kwatera komendanta obozu, oraz kilka baraków z przedpola obozowego, w których mieszkali ukraińscy wachmani. Pozostawione budynki obozowe oraz nadal sprawowany przez Niemców nadzór nad terenem po byłym obozie wskazują na to, że już w trakcie jego likwidacji dowództwo obozu wiedziało o dalszym przeznaczeniu tego miejsca. Kontrolę nad nim, już od stycznia 1944 roku, przejął Urząd Służby Budowlanej (Baudienst) z Chełma. Kilkudziesięciu tzw. „junaków” zostało przeniesionych z Chełma do Sobiboru i zakwaterowanych na terenie po byłym niemieckim ośrodku zagłady. Codziennie pod nadzorem niemieckich i ukraińskich strażników wychodzili do pracy nad rzekę Bug, gdzie budowali różnego rodzaju fortyfikacje obronne.

W lipcu 1944 roku okolice na których znajdował się teren po byłym obozie zagłady, opanowane zostały przez oddziały Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Baraki pozostawione przez Niemców oraz obozową rampę kolejową, od września 1944 roku, nowe władze polskie wykorzystywały jako stację kolejową do gromadzenia ludności ukraińskiej, by następnie ją przesiedlić. W latach 1944–1947 Ukraińcy ze wschodniej części okręgu lubelskiego byli wywożeni na Ukrainę lub do zachodnich części Polski. Oczekujący na swoje pociągi (czasem nawet dłużej niż tydzień) potrzebowali drewna na ogniska. Rozebrali więc pozostałe baraki obozowe, dopełniając dzieła ostatecznego zatarcia ostatnich już śladów po niemieckim ośrodku zagłady w Sobiborze. Dzieła całkowitego zniszczenia tego wszystkiego, co pozostało po obozie, łącznie z rozkopywaniem ziemi w celu odnalezienia spodziewanych „drogich rzeczy po Żydach”, dokonała okoliczna ludność⁸.

W dostępnych mi źródłach odnalazłem nazwiska 128 osób, które przeżyły II wojnę światową i były więźniami Sobiboru – za takich się podawały lub potwierdzały to oświadczenia i relacje świadków. Wśród tych osób 112 osobiście poświadczyło (w postaci relacji, zeznań, oświadczeń, wywiadów) swój pobyt w ośrodku zagłady w Sobiborze (80 osób, które uciekły w trakcie powstania 14 października 1943 roku, 1 osoba (dziecko) zabrane, po likwidacji obozu, przez Niemca z załogi

⁸ M. Bem, *Sobibór niemiecki obóz zagłady 1942–1943*, Warszawa 2014, s. 294–297.

obozowej, 4 osoby, które uciekły z obozu przed powstaniem, 27 osób, które były deportowane do Sobiboru i stąd, w dniu przyjazdu lub dnia następnego, odesłane zostały do innych obozów lub z niego uciekły). Szesnaście osób, jako byli więźniowie niemieckiego obozu w Sobiborze, opisani zostali przez świadków – innych byłych więźniów Sobiboru oraz osoby i instytucje badające historię obozu. Można przyjąć, mając na uwadze uzasadnione oceny krytyczne oraz zastrzeżenia wobec wybranych źródeł dotyczących tego zagadnienia, że II wojnę światową przeżyło, co najmniej, 96 byłych więźniów niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze, w tym 69 uczestników buntu z 14 października 1943 roku⁹.

Prezentowane niżej fragmenty relacji chełmskich Żydów są częścią większego zbioru, gromadzonego i opracowywanego przeze mnie Archiwum Sobiborskiego. Zbiór ten udostępnia archiwalia związane z historią niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze, pozyskane z różnego rodzaju źródeł polskich i światowych. Zasób tego typu dokumentów związanych z Żydami z Chełma nie został jeszcze w komplecie zgromadzony w jednym miejscu i wnikliwie opracowany. Posiadany i opracowany przeze mnie zbiór jest tylko częścią takiego zespołu. Składa się z kilkudziesięciu archiwaliów (wspomnienia, zeznania sądowe, wywiady, dokumenty rodzinne, notatki prasowe), które zostały opracowane i uporządkowane w formie repozytorium, wydane w postaci publikacji książkowych, nagrań filmowych czy programu edukacyjnego. Istotna część, wszelkiego rodzaju zapisy Estery Raab, Leona Cymiel, Szlomo Alstera, Chaima Falgielbauma, Israela Tragera, Kalmena Wewryka pozostają nadal w rozproszeniu w zbiorach ich rodzin, archiwach różnego typu w Niemczech, USA, Brazylii, Izraelu, Holandii, Rosji i Polsce.

Uciekinierzy z sobiborskiego ośrodka zagłady musieli zmierzyć się z bardzo trudną rzeczywistością wolności, w której znaleźli się już kilka chwil po ucieczce z obozu. Byli ściganymi przez Niemców Żydami, którym dalej, przez cały czas, groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Iluzja wolności dla wielu z nich okazywała się dalszym ciągiem tragedii i nieustannej walki o życie. W kilka godzin po ucieczce pierwszą ostoją bezpieczeństwa był las. Szansa ukrycia się w nim i wykorzystanie nocy do tego, aby jak najdalej uciec od obozu, w pierwszych chwilach po ucieczce dla nich wszystkich była największą nadzieją. Niektórzy z nich byli uzbrojeni, wielu miało zabrane z obozu pieniądze, złoto, diamenty czy drogą biżuterię. Ci, którzy wiedzieli o przygotowanym powstaniu, zadbali o to dużo wcześniej. Byli odpowiednio ubrani i wyposażeni. Niestety, dla większości z nich powstanie było zaskoczeniem. Nie mieli przy sobie niczego, co mogłoby im pomóc w przetrwaniu. Ukrywając się

⁹ *Ibidem*, s. 299–305.

w lesie, łączyli się w grupy. Niektórzy z nich, w tych trudnych chwilach, nadal pozostawali sami. Każdy z nich musiał bardzo szybko zaplanować cel, do którego będzie zmierzał i sposób, w jaki to zrobi. Duża część uciekinierów, pochodząca z Lubelszczyzny, znając teren, starała się dostać do swoich miejscowości. Dla innych celem było dotarcie do jakiegokolwiek grupy partyzanckiej, przyłączyć się do niej, walczyć i mścić za krzywdy, które doznali od Niemców. Dla obcokrajowców i tych z zupełnie innych części Polski jedyną szansą było znalezienie wsi lub miasta, w których znajdą życzliwych ludzi, u których będą mogli się schronić i doczekać końca wojny. Błądzili tygodniami po lasach za nim ktoś ich przygarnął i nie bał się pomóc. Niektórych okradano i po kilku dniach pozorowanej pomocy wyrzucano z miejsc, w których pozwolono się ukryć. Niektórzy mieli szczęście i trafiali do ludzi, którzy opiekowali się nimi i pozwalali pozostać w bezpiecznym ukryciu przez wiele miesięcy. Uciekinierzy z sobiborskiego ośrodka zagłady napotykali na drodze swojej tułaczki ludzi dobrych i złych. Najczęściej jednak spotykali ludzi obojętnych i wystraszonych. Takich, którzy nie chcieli mieć z Żydem nic do czynienia. Byli i tacy z uciekinierów, którym udało się przedostać do rodzinnej wsi lub miasteczka, odnaleźć sąsiadów, dawnych znajomych czy przyjaciół, którzy robili wszystko, aby im pomóc. Niektórzy z uciekinierów kupowali sobie bezpieczeństwo, płacąc pieniędzmi, złotem czy diamentami za każdy dzień pomocy w ukryciu się. Innym udało się, przez zupełny przypadek, na zasadzie zapukania do pierwszych lepszych gospodarskich drzwi, trafić na ludzi, których nazywali później „aniołami”. Ludzi zupełnie bezinteresownych, odważnych i robiących wszystko, aby pomóc człowiekowi, który tego potrzebuje. Uciekinierzy liczyli na to (i to była praktycznie ich jedyna nadzieja), że na froncie wojny wiele się zmienia i Niemcy zaczynają się powoli wycofywać ze wschodnich terenów okupowanych. Pojawienie się żołnierzy Armii Czerwonej i LWP było ich nadzieją i siłą przetrwania. Uciekinierzy z Sobiboru nie mieli gdzie wracać. Pod koniec 1943 roku nie było już żadnych społeczności żydowskich, do których mógłby powrócić ścigany Żyd. Wsie i małe miasteczka, kiedyś tętniące żydowskim życiem, stały teraz opustoszałe. Ukrywanie Żyda oznaczało pewną śmierć osoby lub rodziny, które się na to odważyły. Polityczne podziemie, polscy antykomuniści, komuniści, ukraińscy nacjonaliści, polscy i radzieccy partyzanci bardzo często okazywali agresywne i wrogie nastawienie do każdego napotkanego Żyda. Niektórym z sobiborskich uciekinierów udało się jednak przeżyć i jeszcze przed zakończeniem wojny rozpocząć normalne życie.

Czytając fragmenty prezentowanych relacji, musimy oczywiście zdawać sobie sprawę z niezwykłości tych „obrazów” i odpowiednio dostosowywać swoją wrażliwość do sposobu ich odczytywania, mając na uwadze wyjątkowość materiału oraz kontekst, w jakim powstawał. Powstawały w różnym czasie i różnych miejscach.

Motyw, pretekst czy potrzeba ich spisania także je odróżniają. Wspólnym ich mianownikiem pozostaje tylko miejsce, czyli Chełm i Sobibór. Autorzy prezentowanych relacji nie są neutralnymi świadkami, takimi być nie mogli i nie chcieli. Byli ofiarami, a zatem nie mogli być niezaangażowani. Utracili krewnych, przyjaciół i znajomych. Myśli ich koncentrowały się w pierwszym rzędzie na ocaleniu własnego życia i życia swoich bliskich, a nie na obserwacji czy analizie konkretnych zdarzeń. Ten stan permanentnego zagrożenia życia miał wpływ na obserwację określonych wydarzeń lub na ich interpretację. Zatem we wspomnieniach świadków nie można wykluczyć pomyłek lub nierozróżniania tego, co przeżyło się samemu od tego, co zostało usłyszane. Okoliczności te w sposób szczególny odnoszą się przede wszystkim do konkretnych, pojedynczych zdarzeń. Każdy z więźniów starał się dostosować do warunków totalnego zagrożenia i szukać szans przeżycia. Utrwalał w sobie, poprzez szybką ocenę sytuacji, bardzo określony sposób postępowania. Ten schematyczny zarys codzienności stawał się dla świadka zapamiętanym i powtarzanym wizerunkiem egzystencji. Każda z tych osób musiała szybko i dokładnie wszystko ocenić, najszybciej jak to było możliwe, po to, aby móc się „dopasować” do obozu. Tylko wtedy miała szansę na przeżycie. Wiedziała to od razu – nie rzucać się w oczy, nie robić niekorzystnego wrażenia. Świadków tych wydarzeń dzieli także umiejętność postrzegania oraz sprawność przypominania sobie i odtwarzania szczegółów dotyczących określonych zdarzeń czy osób. Odróżniają ich indywidualne zdolności do zachowania wewnętrznego dystansu, względem wydarzeń i ludzi oraz umiejętność wypowiedzenia tego, co ich najgłębiej zraniło. Ważnym aspektem ewentualnej analizy tych relacji jest to, że świadkowie bardzo często „tworzyli” je w obecności pewnej grupy ludzi. Zakres i sprawność osobistej percepcji zależy, między innymi, od nastroju i stopnia skupienia uwagi oraz od osobistych potrzeb i oczekiwań poznawczych. Żydowscy więźniowie-robotnicy, którzy znajdowali się pod wpływem presji psychicznej, długotrwałego strachu przed śmiercią, najpierw dostrzegali to, co dotyczyło ich samych, a następnie to, co miało związek z ich krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi. Ich nastawienie poznawcze było ukształtowane przez sytuację prześladowania, co mogło prowadzić do tego, że dostrzegali coś, co faktycznie nie istniało. Zakłócenia mogą wynikać również z tego, że człowiek zazwyczaj postrzega przebieg wydarzeń w „zdjęciach migawkowych”. „Luki”, które wówczas powstają, zazwyczaj nieświadomie, mogą zostać wypełnione zupełnie innymi doświadczeniami. Powyższe czynniki sprawiają, że świadkowie zachowują w pamięci tylko istotę nacechowanego afektywnie przeżycia, zapominając o szczegółach¹⁰.

¹⁰ Ocenę wiarygodności zeznań i relacji byłych więźniów niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze opracowano m.in. na podstawie opinii sędziów prowadzących procesy karne przeciwko niemieckim członkom załogi

Relacje przetłumaczono w zgodzie z ich oryginalnymi zapisami.

KALMEN WEWRYK

Kalmen Wewryk urodził się 25 czerwca 1906 roku w Chełmie. Wywodził się z ortodoksyjnej żydowskiej rodziny. Był z zawodu stolarzem. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Chełma, przez dłuższy czas, był wyznaczany przez lokalny Judenrat do prac przymusowych, organizowanych przez Niemców. Od momentu kiedy zaczynają się pierwsze wywózki Żydów z getta w Chełmie, ukrywa się. Utrzymuje się z dorywczych prac we wsiach w okolicach Chełma. Jego żonę i dzieci zabrało SS, kiedy Kalmen pozostawał w ukryciu. Nigdy więcej już ich nie zobaczył. Jesienią 1942 roku zostaje złapany i wywieziony do Sobiboru. W tym samym transporcie jest Szlomo Alster, któremu także udało się przeżyć II wojnę światową. Po wyselekcjonowaniu do pracy zajmują się w obozie robotami stolarskimi. Bierze udział w powstaniu i ucieka z obozu w grupie 55 więźniów, w tej samej, w której znajdował się Sasza Peczerski. Grupa ta szybko rozdziela się i Wewryk zostaje sam. Przedostał się do Chełma, ale napotkani Ukraińcy, którym wcześniej dał na przechowanie swoje rzeczy osobiste i towary, straszili go, że doniosą na niego Gestapo. Wrócił więc do lasu, wędrując z miejsca na miejsce, szukając jedzenia i zebrząc o nie. Udało mu się dołączyć do grupy radzieckich partyzantów i powrócił do Chełma po tym, jak Rosjanie wkroczyli do miasta. Przeniósł się do Wrocławia. Tam został aresztowany i pobity przez polską milicję. Kiedy usłyszał o pogromie kieleckim, przeniósł się do Łodzi, gdzie cały czas czekał na dokumenty, które pozwoliłyby mu wyjechać z Polski. Spotkał tam kobietę, która była w czasie wojny więźniarką Auschwitz. Mieli trójkę dzieci. Założył swój własny sklep, w którym sprzedawał wyroby tekstylne. Kalmen i jego rodzina cały czas marzyli o tym, aby wyjechać z Polski; byli przekonani, że nie był to kraj bezpieczny dla Żydów. W 1956 roku dostali pozwolenie na wyjazd z Polski. Emigrowali do Francji, gdzie dołączyli do brata jego żony. W 1968 roku wyjechali do Montrealu w Kanadzie. Kalmen Wewryk pracował tam jako stolarz aż do emerytury. Napisał książkę o swoich przeżyciach w Sobiborze pt. *Do Sobiboru i z powrotem. Relacja świadka*. Kalmen Wewryk zmarł 4 czerwca 1989 roku w Kanadzie¹¹.

obozu (*Justiz Und NS-Verbrechen Sammlung Deutscher Straffurteile Nationalsozialistischer Totungsverbrechen 1945–1966*, red. W. De Mildt, C. Ruter, Amsterdam 2009). (Archiwum Fundacji Badań Naukowych nad Zbrodniami Nazistowskimi (Stichting voor wetenschappelijk onderzoek van national-socialistische misdrijven, Amsterdam) na bazie zbiorów Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen Ludwigsburg – zespoły Lfd.Nr. 212, 233, 641, 642, 746).

¹¹ Biogram Kalmena Wewryka opracowano na podstawie książki: K. Wewryk, *To Sobibor and Back an Eyewitness Account*, Włodawa 2008, oraz rozmów autora z córką K. Wewryka – Mindą Wewryk.

„[...] Po 10 dniach usłyszeliśmy, że Rosjanie zamierzają wycofać się z Chełma w wyniku rosyjsko-niemieckiego porozumienia. Widzieliśmy Rosjan chowających na samochody ich sprzęt, pakujących wyposażenie i przygotowujących pojazdy na wyjazd z Chełma. Artykuły ukazujące się w gazetach mówiły o tym, że ktokolwiek chciałby wyjechać z Rosjanami, może to zrobić. Dla tych ludzi będą zabezpieczone samochody i będzie można zabrać ze sobą swój dobytek. Kilkuset młodych ludzi przyjęło tę ofertę ewakuacji, ale była to niewielka część Żydów, którzy mogli z tego skorzystać. Ludzie stanęli wówczas przed dylematem. Jak mogliby opuścić swój dom, swoich przyjaciół, swoją pracę, swoich krewnych. Słyszeliśmy, że życie pod rządami Rosjan może być bardzo ciężkie. A ponadto wizerunek Niemców, który został po pierwszej wojnie światowej, to obraz cywilizowanych ludzi. Moja młodsza siostra wyjechała z Rosjanami. Ja wraz z żoną, synem i córeczką, jak wielu innych, zostałem w Chełmie. Cokolwiek ma być, to będzie. Przynajmniej będę na swojej własnej ziemi, w moim ukochanym Chełmie [...].

[...] Minęło kilka dni. Po dwóch tygodniach okupacji Rosjanie wycofali się. Kolejny raz nie było ani cywilnej, ani wojskowej władzy. Polscy i ukraińscy bandyci wznowili swoje ataki. Baliśmy się porwań i długich jesiennych nocy. Kiedy wschodził dzień 7 października 1939 roku, wyszliśmy na ulicę i usłyszeliśmy, że Niemcy będą już wkrótce. Wierzyć lub nie, ale wielu Żydów, słysząc to, cieszyło się. Nocne pobicia i morderstwa dokonywane przez polskich i ukraińskich bandytów skończyły się. Tego właśnie dnia, 7 października 1939 roku zobaczyliśmy maszerujących Niemców¹². Widzieliśmy długie kolumny zmotoryzowanych pojazdów i szeregi maszerujących i śpiewających mężczyzn. Niektórzy z nich już opluwali nas i przeklinali „przekłęci Żydzi, Żydzi świnię”. Zobaczyliśmy, że popełniliśmy błąd, nie wycofując się z Rosjanami, niestety było już za późno. Został popełniony błąd. Tego dnia, kiedy nadeszli Niemcy, zaczęli oni bić Żydów i okradać żydowskie sklepy. Zamknąłem swój sklep i poszedłem do domu. Powiedziałem żonie, że nadeszły dla nas złe czasy [...].

[...] Złe wieści krążyły w Chełmie – były to wiadomości o pobiciach, rabunkach, strzelaninach i morderstwach, wiadomości, że Żydzi byli wyłapywani po całym mieście do obozów przymusowej pracy. Każdego dnia litania złych wiadomości powtarzała się. Zastanawialiśmy się, co stanie się z nami? Było wśród nas wiele bezsilnych kobiet, ich mężczyźni zostali gdzieś zabrani i nigdy nie wrócili. Esesmani wchodzi-

¹² Autor wspomnień się pomylił. Niemcy wkroczyli do Chełma od strony Lublina rankiem w dniu 9 października 1939 r. W dniu 7 października 1939 r. z Chełma wycofali się Rosjanie, a wraz z nimi duża część Żydów opuściła miasto, udając się do ZSRR. Zob. np.: W. Skibińska, *Pamiętnik*, [w:] Zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie; Chełm 25 IX – 8 X 1939. Na podstawie pamiętnika ojca z lat 1938–1941, oprac. KPAP, „Biuletyn Konfederacji Polski Niepodległej w Chełmie”, 17 IX 1990 r., nr 2; P. Kiernikowski, *Chełmski wrzesień*, „Rocznik Chełmski” 1998, t. 4, s. 113–144.

li do domów tych kobiet i robili tam, co się im podobało. Esesmani przemierzali z psami i nahajami ulice, pazernie patrząc na swoje ofiary. Każdego dnia wydawali nowe prawa, przepisy i regulaminy. Polska policja wciąż funkcjonowała, ale policjanci byli teraz pod niemieckimi rozkazami i zawzięcie te rozkazy wykonywali. Pomagali łapać i bić Żydów, którzy potrzebni byli do pracy. Polska policja szukając mnie, przychodziła do mojego domu każdego dnia. Wykrzykiwali, „potrzebujemy Kalmena Wewryka”. Ukryłem się w sztucznej belce ściany, którą specjalnie skonstruowałem jako swoją kryjówkę. W ścianie tej belki znajdował się niewielki otwór, przez który mogłem obserwować ulicę na dole. Na odgłos ciężkich kroków policji wbiegającej po schodach, wskakiwałem do swojej kryjówki i zamykałem wejście tuż przy sobie, zaciągając sznurek. Kryjówka moja była umiejętnie zakamuflowana i nikt nie mógł powiedzieć, że tam mógł schować się człowiek. Byłem poszukiwany, ponieważ władze podały Niemcom moje nazwisko. Bogaci ludzie mogli być zwolnieni z przymusowej pracy, płacąc za to, a ich miejsce mogło być zajęte przez biednych ludzi, którzy zostaliby złapani jako ich zastępcy. Kilka dni przed wybuchem wojny odbyłem podróż do Warszawy i kupiłem nowy towar. Teraz byłem bez pieniędzy. Nie miałem gotówki. Nie mogłem zapłacić władzy, byłem więc głównym celem dla obozu pracy. Każdego dnia Żydzi byli wywożeni do obozów pracy, lecz tylko kilku z nich wróciło. Naprawdę żałowaliśmy, że nie wycofaliśmy się z Rosjanami. Niestety, było już za późno. Byliśmy teraz skazani na codzienny koszmar. Niekiedy cały dzień spędzałem w swojej kryjówce, ponieważ policja, poszukując mnie, przychodziła do mojego domu kilka razy dziennie. Jakże oczekiwałem na sygnał od mojej żony, że wszystko jest w porządku, aby móc wyjść z tej mojej czarnej dziury i napić się wody. Pewnego razu nie miałem czasu schować się w mojej fałszywej belce, ale wskoczyłem na dach i schowałem się za masywnym kominem [...].

[...] Po kilku dniach policja zaczęła ponownie mnie szukać. Nie mieli nic innego do roboty, jak tylko szukać takich Żydów, jak ja. Zgłosiłem się sam do niemieckich koszar do pracy jako stolarz. Na noc mogłem przychodzić codziennie do domu i spać w nim. Czasami praca była ciężkim przekopywaniem rowów melioracyjnych, lecz większość czasu pracowałem w swoim zawodzie w warsztatach obsługiwanych przez wykwalifikowanych lub na półwykwalifikowanych Żydów – szewców, stolarzy, krawców, kamieniarzy, itp. Nie byliśmy opłacani, ale dawali nam niewielki kawałek chleba. Nie wystarczyło to dla jednej osoby, ale było lepsze niż nic. Pewien gruby esesman miał szczególną przyjemność w biciu nas żelaznym pejcem, ale zwykle pracowaliśmy wśród załogi Wehrmachtu. Niektórzy z nich byli przyzwoitymi ludźmi, którzy widzieli w jakiej sytuacji, my biedni Żydzi, znajdujemy się. Często mogłem znaleźć, nad moją ławką pracowniczą, kawałek chleba (skarb w tym czasie),

tytoń lub kawałek mięsa, zostawiane dla mnie przez jakiegoś sympatycznego człowieka z Wehrmachtu. Miałem też okazję „pożyczać” kawałki drewna i zabierać je do domu. Szczególnie pamiętam swoją radość, kiedy nad swoją ławką znalazłem 4 lub 5 dużych ziemniaków. Moja praca w koszarach nie zakończyła poszukiwań mojej osoby przez polską policję. Kilka razy dziennie wpadali do mojego domu. Zrobili dochodzenie i dowiedzieli się, że pracuję w koszarach. Przyszli do koszar i zabrali mnie z powrotem. Jestem przekonany, że policjanci ci działali na podstawie informacji udzielonych im przez Judenrat. Oberschaft, który był moim przełożonym, był nieobecny, kiedy polscy policjanci przyszli i zabrali mnie. Jak worek ziemniaków wrzucili mnie do celi w tym samym więzieniu, gdzie przetrzymywali wcześniej moją żonę i dzieci. Żona moja wiedziała z rozmów między nami, że Oberst był zadowolony z mojej pracy. Ciężko pracowałem dla niego. Na jego własny użytek wykonywałem wszystkie rodzaje rzeczy – takie jak: drewniane skrzynki, regały, szafki na buty itp. Moja żona pobiegła do koszar i powiedziała mu, że zabrała mnie polska policja. Sprawdzał najpierw wszystko, co mu opowiedziała (oni byli bardzo dokładni i metodyczni), i kiedy już wszystko zweryfikował osobiście, pojechał na posterunek policji i wrzasnął – stolarz musi być natychmiast uwolniony. Policjant nie był zadowolony, kiedy go zobaczył. Przez cały czas, kiedy byłem w ich rękach, bili mnie kilka razy dziennie. Przez cały czas nie dawali mi nic do picia ani do jedzenia. W takich okolicznościach policja nie miała wyboru. Wypuścili mnie, a Oberst zabrał mnie prosto do koszar. Byliśmy coraz bardziej głodni. Niemcy wymagali od nas więcej pracy. Moja żona pytała mnie, „Kiedy to wszystko się skończy? Umrzemy wszyscy z głodu”. Żona ograniczyła sprzedaż rzeczy z domu w celu kupowania jedzenia. Przez ten czas dom praktycznie opustoszał – nie było już praktycznie niczego więcej na sprzedaż. Zdecydowałem się zaryzykować, byłem zdesperowany. W samo południe poszedłem do kwater Wehrmachtu i błagałem o jedzenie. Jakiś żołnierz rzucił we mnie kawałkiem jedzenia. Oni mieli dobre jedzenie – najlepsze. Inni przepędzali mnie, krzycząc „przeklęty Żyd”. Kiedy przepędzano mnie, biegłem do innych koszar i kontynuowałem zebranie. Znajdowały się tam setki firm oczekujących, aby wyruszyć w celu rozbudowy pasa granicznego [...].

[...]. Zrozumiałem, że nie mogę dłużej żyć w ten sposób. Moja żona i dzieci były wciąż głodne i słabły z dnia na dzień. Niemcy zaczęli bić nas w pracy regularnie. Esesmani mogli przychodzić i zabierać nas do różnych prac. Esesmani nie lubili żołnierzy Wehrmachtu. Bili nas często pejcami obitymi metalem. Przemyślałem naszą sytuację. Był koniec 1939 roku i nie widziałem, aby nasza sytuacja mogłaby się zmienić na lepsze. Podjąłem decyzję o opuszczeniu koszar i szukaniu swojej szansy gdzie indziej. Musiałem coś zrobić [...].

[...] Opuściłem dom wieczorem, dźwigając swój warsztat stolarski na plecach i szedłem 10 kilometrów do sąsiedniej wioski, gdzie jeszcze przed wojną wykonywałem pewną pracę. Gdy odnalazłem wioskę, już świtało. Pukałem do drzwi, pytając ludzi o pracę dla mnie i znalazłem – ktoś chciał zrobić okna. Niemców tam nie było, nie wprowadzili jeszcze swojego nadzoru nad małymi wioskami. Pracowałem cały tydzień, robiąc te okna, a moi pracodawcy dawali mi jedzenie w zamian za pracę. W piątek nocą poszedłem do domu. Na plecach niosłem worek z masłem, kurczakami, ziemniakami i innym jedzeniem – moją z trudem wywalczoną zapłatę. Przez całą drogę do domu, przez pola i lasy byłem bardzo przerażony, ale trzymałem się [...].

[...] Moja żona martwiła się, że piątek miał się ku końcowi. Mogłem wrócić do domu bezpiecznie albo mogło, w ciągu tygodnia, stać się coś strasznego. Czuwała przez całą noc przy drzwiach, czekając na mnie. Wszedłem bardzo cicho po schodach. Kiedy rozpoznała moje kroki, zrobiła się bardzo szczęśliwa. Podałem hasło, które wyszeptaliśmy jej, kiedy stała przy drzwiach. Pocałowała mnie. Yossele spał. Przytuliliśmy się do siebie i opowiedziałem jej o swoim tygodniu i powrotnej wędrówce do domu. Płakała nad losem, który nas spotkał. Nie mogłem znieść jej łez i pobiegłem do mojego śpiącego chłopca i pocałowałem go. Przebudził się i krzycząc „tato”, skoczył na mnie, przytulał się i całował mnie z rączkami ściśniętymi wokół mojej szyi. Wydawał się rozumieć, przez co musiałem przejść, przez co my wszyscy przechodzimy. Podszedłem do swojego cennego worka, otworzyłem go i wyłożyłem jedzenie, które przyniosłem, tak jakbym odkrywał skarb. Yocheved zobaczyła, jak dużo musiałem pracować, aby zdobyć to jedzenie. Wzięła kawałek chleba i plaster cebuli i razem z synem zaczęli jeść z ogromnym apetytem. Miałem wielką przyjemność w patrzeniu, jak jedzą. Cieszyłem się każdym kęsem, który brali. Cieszyłem się, wiedząc, że mogą mieć jedzenie na następną krótką chwilę. Byłem szczęśliwy. Byłem z moimi ukochanymi i w domu. Spałem jednak z przerwami bardzo niespokojnym snem. Widocznie wciąż byłem poszukiwany przez policję. Bałem się, że mogą wpaść nocą do naszego domu [...].

[...] W ten sposób przeżyliśmy cztery lub pięć miesięcy. Musiałem być szczególnie ostrożny w trakcie wyjść i powrotów. Wychodziłem i przychodziłem nocą, ponieważ nieprzyjazne oczy były wszędzie. Sąsiedzi nie musieli mnie widzieć. Ludzie umierali z głodu, a niektórzy byli gotowi nawet zabić za kawałek chleba. Ludzie zaczęli się brutalizować. Wstałem jeszcze przed świtem, bardzo wcześnie, i poszedłem zobaczyć swoich krewnych i następnie powędrowałem z powrotem do wsi. Wróciłem bardzo przerażony do swojego pracodawcy. Powiedziałem „dzień dobry”. Odpowiedział mi „dzień dobry” i przeżegnał się. Był bardzo wystraszony. Słyszał o Żydach

zatrzymywanych i zabijanych w lasach, uświadamiał sobie, jak niebezpieczna była moja podróż. Dał mi dobre śniadanie i z wielkim zapalem zacząłem pracować [...].

[...] Minęło kilka tygodni i skończyłem pracę dla niego. W czasie wędrówki do domu, jak kiedyś, mój worek niosłem na jednym ramieniu a narzędzia na drugim. Był to ciężki ładunek, ale jeszcze wtedy byłem silny. Czasami dzikie zwierzęta leciały za mną. Wiele razy wpadałem do dziur i rowów, było ciemno jak w smole. Nic nie widziałem. Czasami zostawałem w rowie, do którego wpadłem, westchnąłem, popłakałem trochę nad czasem, w którym przyszło nam żyć. Jednakże zaraz po tym zarzucałem ponownie swój ładunek i kontynuowałem podróż [...].

[...] Znalazłem inną pracę we wiosce, wykonując łóżka i stoły. Moi pracodawcy byli bardzo zadowoleni z mojej pracy. Pracowałem bez wytchnienia od świtu do zmroku. Myślałem tylko o mojej rodzinie ...].

[...] Wszystko to zdarzyło się na dzień przed Shavuoth, 1942 roku. Następnego dnia usłyszeliśmy, że zostanie przeprowadzona tzw. AKCJA. Moja żona wraz z dziećmi pobiegła ukryć się do moich rodziców. Do tej pory mieszkali wciąż na ulicy, na której większość stanowili chrześcijanie. Słyszałem strzały na zewnątrz. Wyrząłem przez swoją szczelinę, widziałem Niemców rozstrzeliwujących Żydów, łapiących małe dzieci i wrzucających je do wagonów ociekających krwią. Widziałem kobietę, która próbowała uciec i schować się. Została dostrzeżona przez Niemca, który podbiegł do niej i zastrzelił ją na miejscu. Jej dzieci upadły na ciało nieżyjącej matki i także zostały zastrzelone przez Niemców. Niemcy biegali dookoła placu i szukali więcej ofiar. Byli całkowicie zdziwili. Zacząłem płakać. Wciąż martwiłem się o rodzinę [...].

[...] Pewnej nocy, latem 1942 roku o trzeciej nad ranem SS otoczyło nasze baraki i zabrało około 1500 spośród nas. Ludzie strasznie krzyczeli i płakali, doskonale wiedząc, co to znaczy. Zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych. Transport jechał dzień i noc, przewożąc Żydów na zagładę. Przedtem żołnierz Wehrmachtu ocalał mnie dwukrotnie, lecz tym razem ani on, ani ja nie mieliśmy pojęcia o transporcie. Nie mogłem powiadomić go i dlatego straciłem swojego opiekuna. Brutale z SS krzyczeli i przeklinali głośno. Wrzucili nas do wagonów towarowych, jak jakieś bydło. Wagony były załadowane małymi dziećmi, chorymi i rannymi ludźmi, zwłokami i histeryzującymi Żydami. Płacz i krzyki były niewyobrażalne. Mój wagon wypełniony był ocalonymi z chełmskiej gminy żydowskiej. Oni nie byli w obozie. Oni zostali zagonieni prosto z Chełma do pociągu w celu bezpośredniego transportu. Ukraińscy brutale byli używani do wyciągania tych Żydów z piwnic, strychów i różnych kryjówek. Wagony towarowe nie miały okien. Wielu Żydów twierdziło, że zostaliśmy zabrani do komór gazowych na śmierć. Paru z nich znało nawet prawdziwą nazwę tego

miejsca – Sobibór. Lecz kto by im wierzył? Mimo wszystko ci chełmscy Żydzi zostali złapani nocą i wielu z nich było zdezorientowanych i zagubionych. Wagony zostały wypełnione po brzegi ludźmi, drzwi zostały zaplombowane i zamknięte z odgłosem ciężkiego metalicznego szurania metalu o metal. Ta letnia noc była piekielna. Było dwóch ukraińskich żołnierzy w naszym wagonie i otwarcie mówili, że zostaliśmy zabrani do zagazowania. Byliśmy skończeni – nigdy nie wrócimy. Powiedzieli, że naszym celem jest Sobibór [...]”¹³.

ISRAEL TRAGER

Israel Trager urodził się 5 marca 1906 roku w Chełmie, zmarł 1 sierpnia 1969 roku w Tel Awiwie. Do Sobiboru przybył w marcu 1943 roku transportem z Chełma. W obozie zgłosił się do pracy jako murarz. Twierdził, że podczas murowania komina jednego z budynków w obozie III był świadkiem zabijania ludzi w komorze gazowej. Przez jakiś czas zatrudniony był także w *Bahnhofskommando*. Po buncie i ucieczce z obozu 14 października 1943 roku, ukrywał się w lasach. Nękanym głodem, zebrał u chłopów o kawałek chleba, ziemniaki i wodę. Spał w stertach siana. Po kilku dniach poszedł do jakiegoś gospodarza prosić, aby zechciał go ukryć w swojej stodole. Ten wyraził zgodę, ale już po kilku dniach Trager został odnaleziony przez niemiecką żandarmerię. Udało mu się jednak uciec. Postanowił dotrzeć do partyzantów. Błądząc się po lasach, spotkał Polaków, śmiali się z niego i chcieli go pobić. Trager zaczął krzyczeć, że jest Polakiem i prosił, żeby zaprowadzili go do dowódcy partyzantów. Jak twierdził, owa zuchwałość uratowała mu życie. Chłopi zabrali go do żołnierzy, którzy zaakceptowali go i przydzielili do oddziału. Chaim Trager powrócił po wojnie do Chełma i tam spotkał więźniarkę z Auschwitz. Poślubił ją i oboje wyjechali do Izraela, gdzie urodziło się im dziecko. Trager zmarł w 1969 roku¹⁴.

„Do obozu zagłady w Sobiborze przetransportowano mnie z Chełma w marcu 1943 roku. Do obozu w Sobiborze przybyłem w transporcie około 300 Żydów. Na rampie kolejowej, która znajdowała się w obozie, otworzono wagony i esesmani wraz z Ukraińcami poczęli nas bić nahajkami. Kazano nam ustawić się w szeregi. Nagle usłyszałem, że pytają, kto z nas jest fachowcem. Ja zgłosiłem się i powiedziałem, że jestem murarzem. Wtedy odesłany zostałem na bok wraz z jeszcze kilkoma Żydami z naszego transportu. Resztę ludzi, w tym kobiety i dzieci, zabrano do 3-go obozu. Potem dowiedziałem się od Żydów, którzy pracowali w obozie, że w lagrze 3 znaj-

¹³ Fragmenty książki K. Wewryk, *To Sobibor and Back an Eyewitness Account*, Włodawa 2008, tłum. z j. ang. M. Bem.

¹⁴ Biogram Israela Tragera opracowano na podstawie: Archiwum Yad Vashem, sygn. 0804183, Trager Israel, zeznanie, Bej Dagon, 16 czerwca 1965 r.; T. Chaim, *From Chelm to Sobibor. Testimony of Haim Treger*, [w:] M. Novitch, *Sobibor. Martyrdom and revolt, Holocaust*, New York 1980.

dużą się komory gazowe i że ofiary pali się tam na rusztach. W późniejszym czasie, gdy pracowałem jako murarz, miałem dostęp do obozu nr 3 i widziałem, jak ludzie pracowali tam przy spalaniu trupów. W zasadzie nie wolno nam było zbliżyć się do obozu nr 3, lecz ja pracowałem wówczas przy murowaniu komina i z dachu mogłem obserwować, co dzieje się w tym obozie.

Moimi przełożonymi byli esesmani Frenzel i Wagner. Co dzień widywałem ich na budowie, gdzie pracowałem. Znałem ich bardzo dobrze, niekiedy rozmawiali ze mną.

Pytanie: Czy pamięta pan jeszcze innych funkcjonariuszy SS, którzy pracowali w obozie?

Odpowiedź: Było ich bardzo dużo, lecz ja teraz już nie mogę sobie przypomnieć ich nazwisk.

Pytanie: Czy był pan naocznym świadkiem jak Frenzel lub Wagner zabijali ludzi w obozie?

Odpowiedź: Tak. Widziałem na własne oczy, jak Wagner zabił młodzieńca drągiem, w obozie. Wypadek ten miał miejsce w lecie 1943 roku. Ja wówczas pracowałem przy budowie kasyna dla oficerów SS. W pewnej chwili zauważyłem, jak młodzieniec ten szedł w stronę magazynu. Wagner zatrzymał go. Zapytał, dokąd idzie i nie czekając odpowiedzi, wziął w ręce leżący obok drąg i zaczął bić młodzieńca po głowie. Potem, gdy Wagner odszedł, widziałem jak zwłoki młodzieńca ciągnięto do obozu nr 3. Wypadek ten obserwowałem z odległości ok. 15 metrów i jestem pewien, że mordercą był Wagner. Pod koniec lata 1943 roku, zdaje mi się, że było to w lipcu, widziałem jak Wagner wrzucił do studni dwóch więźniów. Studnia była głęboka na jakieś 8–10 metrów. Widziałem, jak później inni więźniowie wyciągali ich. Jeden dawał jeszcze znaki życia, a drugi był już siny, nie żył. Wypadek ten obserwowałem z bardzo bliska. Wagner nie zauważył mnie wówczas, kręciłem się niedaleko kantyny. Wagner polował na swoje ofiary, wyskakiwał znienacka i strzelał do nich. O Frenzlu wiadomo mi, co następuje: był on strasznym sadystą. Bił więźniów nahajką zakończoną małą, metalową główką. Ludzie, którzy zostali przez niego pobici, mieli powrywane kawałki ciała. Na skutek strasznych boleści nie mogli wychodzić do pracy i leżeli w barakach. Do takich przychodził potem Frenzel i jako chorych zabierał ich do lazaretu mieszczącego się w obozie nr 3, gdzie, jak wspomniałem, palono ludzi. Zabranym do lazaretu więcej już nigdy nie widziałem. Byłem świadkiem, jak Frenzel strzelał na rampie kolejowej do ludzi z nowo przybyłych transportów.

Pytanie: Czy przypomina pan sobie rysopisy Frenzla i Wagnera?

Odpowiedź: Tak.

1). Frenzel – imienia jego nie znałem. Był on w stopniu SS-Oberscharführera. Miał wówczas około 38 lat, wzrost średni, twarz pełna, barczysty, blondyn. Był odpowiedzialny za „Banhofskommando”. Uczestniczył zawsze, jako pierwszy, w rozładowywaniu transportów ludzi, przeprowadzał również selekcje, wybierając z nowych transportów osoby zdolne do pracy.

2). Wagner – SS-Oberscharführer, zastępca komendanta obozu. Rysopis – miał on wówczas moim zdaniem około 35–40 lat, wysoki, szczupły, barczysty, twarz podłużna. I on brał udział w rozładowywaniu transportów. Wagner był okropnym mordercą, bił więźniów obozu nałajką do utraty przytomności. Wagner miał zwyczaj przechodząc przez obóz, zabierać ze sobą kilku obozowiczów i prowadzić ich do Lagru nr 3, skąd nikt nie wracał. Przez pewien okres, jak już powiedziałem, pracowałem w obozie przy budowie pieca. W piecu tym musiałem potem spalać różne dokumenty należące do przywiezionych ludzi, a także ubrania tych, którzy zostali od razu na rampie zastrzeleni. Pracowałem również przez pewien okres przy transportach. Nosilem wtedy granatowe ubranie i czerwoną opaskę na rękawie, na czapce miałem literę „B”. Grupa nasza złożona z 35–40 osób miała swobodny dostęp do przybywających transportów. Widziałem wielokrotnie, naocznie, jak Frenzel wraz z Wagnerem rozstrzelali ludzi na rampie, bez żadnej przyczyny. Frenzel bił nas nałajką przy pracy, która polegała na sortowaniu odzieży i obuwia. Po przybyciu każdego nowego transportu musieliśmy zbierać wszystkie przywiezione przez nowo przybyłych rzeczy i następnie sortowaliśmy je. Lepsze rzeczy pakowaliśmy w paczki i ładowaliśmy do wagonów. Dokąd te paczki wywożono, nie wiem. W pierwszych tygodniach mojego pobytu w obozie widziałem, jak przybywały prawie codziennie transporty ludzi z Holandii, Francji, Polski, Czechosłowacji i innych krajów. W ostatnim czasie przywieziono kilka transportów z Rosji. Wszystkie transporty te skierowane zostały do obozu nr 3, na zagładę. Przy wszystkich transportach widziałem Frenzla uzbrojonego w automat, z pistoletem u boku. Gdy on tylko usłyszał gwizd pociągu, natychmiast widziałem go wychodzącego w stronę rampy. Zaraz potem rozkazywał załodze naszej grupy przyjść do transportu i wyładowywać rzeczy. Bił nas przy tym i krzyczał: „Schnell, schnell”. Jestem pewien, że Frenzel zna mnie dobrze, nazywał mnie „Franz”. W czasie powstania w obozie udało mi się uciec przez kantinę. Udałem się do lasu, gdzie doczekałem wyzwolenia przez wojska sowieckie, zdaje mi się w lipcu 1944 roku.

Świadkowi okazano album z fotografiami nadesłanymi do tut. wydziału ze Staatsanwaltschaft w Dortmund, zawierający zdjęcia byłych funkcjonariuszy obozu w Sobiborze. Świadek po obejrzeniu fotografii wskazał na zdjęcie oznaczone Nr 24 i stwierdził, że znajdująca się na nim osoba jest mu znajoma ze Standortverwaltung w Sobiborze.

Świadek rozpoznaje także zdjęcie Nr 25. I ta osoba znana mu jest z Sobiboru, lecz nazwiska sobie nie przypomina. Świadek poznaje również Niemca ze zdjęcia Nr 31, ale i jego nazwiska nie może sobie obecnie przypomnieć. Na zdjęciach oznaczonych numerami 49 i 127 świadek rozpoznaje esesmana Frenzla z Sobiboru. Na zdjęciu oznaczonym Nr 37 świadek poznaje Niemca, znanego mu jeszcze z obozu w Chełmie, który był okropnym sadystą. Nahajką katował ludzi. Na zdjęciu Nr 50, z prawej strony, świadek poznaje tę samą osobę, którą rozpoznał na zdjęciu Nr 25. Na zdjęciu grupowym Nr 20, pierwszą osobą stojącą z prawej strony, świadek rozpoznaje jako Gustawa Wagnera. Więcej nikogo nie może zidentyfikować¹⁵.

SRUL FAJGIELBAUM

(Powojenne losy Srula Fajgielbauma nie są znane, prawdopodobnie wyemigrował do Izraela).

„Srul Jankiel Fajgielbaum, lat 45, robotnik zam. Chełm, ulica Kowalska 4, wyznania mojżeszowego, niekarany.

W zimie 1942–1943 roku zostałem osadzony w obozie śmierci w Sobiborze. Trafiłem tam wraz z innymi chełmskimi Żydami w ilości 3–4 tysięcy. Przeprowadzono nas tam pieszo. Zdrowych od razu wybrano i przydzielono do robót fizycznych w obrębie obozu – bądź do karczowania pniaków poza obozem, bądź do robót w obozie pracy we wsi Hańsk k. Sobiboru.

Na terenie obozu było około 15–20 baraków, domy mieszkalne gestapowców, Ukraińców, kuchnia, pralnia. W barakach mieściły się warsztaty: krawiecki, szewski, stolarski, kowalski, ślusarski, byli również tam monterzy. Ja byłem zatrudniony też jako robotnik fizyczny przy kopaniu pniaków, przy kopaniu dołów na śmieci, przy budowie ogrodzenia i drutów kolczastych, przy sortowaniu ubrań (spodni). Byłem w tym obozie w ciągu 7 miesięcy. To, co tam widziałem, napawa mnie grozą na jedno wspomnienie, nie mogę bez wzruszenia o tym opowiadać. Od linii kolejowej na teren obozu prowadziła mała bocznica, na którą mogło być postawione 6–7 wagonów. Więcej wagonów się nie mieściło. Ja widziałem tylko wagony towarowe. W każdym wagonie było pełno ludzi, 60 i więcej osób. Z wagonu kazano ludziom przejść do baraków. Bagaże ich zabierały specjalne brygady złożone z robotników Żydów i odnosiły do specjalnych magazynów. Transporty były różne i do 70 wagonów, nieraz po kilka dziennie, nieraz jednak bywały przerwy do tygodnia. Ponadto przeprowadzano Żydów pieszo, przewożono autami ciężarowymi lub furmankami. W barakach wszystkich, bez wyjątku, strzyżono maszynkami, mężczyźni, kobiety i dzieci. W tym

¹⁵ Archiwum Yad Vashem, sygn. 0804183, Trager Israel, zeznanie, 16 VI 1965 r.

celu było zatrudnionych 18 fryzjerów Żydów. W razie protestu, zwłaszcza ze strony kobiet, gestapowcy grozili natychmiastową śmiercią, o ile nie dadzą się ostrzec. Włosy składano początkowo do worków papierowych, potem do pak drewnianych. Włosy wywożono do Niemiec (sam je ładowałem do wagonów). Ile zostało wywiezionych worków lub skrzyń z włosami, nie mogę zapodać. Ubrania, bielizna, obuwie i inne rzeczy po zamordowanych również wywożono do Niemiec. Lepsze ubrania gestapowcy dali przerabiać dla siebie w warsztatach na miejscu.

Jak wyżej powiedziałem, byłem jakiś czas zatrudniony przy sortowaniu spodni, każdorazowo pod nadzorem brygadiera Żyda. Musiałem powyjmować zawartość kieszeni i odłożyć ją na stół. Udawało mi się nieraz jakiś pieniądz lub wartościowy przedmiot (złoto) schować do swojej kieszeni, innym razem udało mi się niepostrzeżenie taki przedmiot rzucić na ziemię (w brakach nie było podłogi) i przydeptać nogą. Nie zawsze jednak, później mogłem taki przedmiot odnaleźć, sądząc zatem, że przedmioty takie były potem znajdowane bądź przez następnych robotników, bądź przez okolicznych ludzi, którzy po zlikwidowaniu obozu poszukiwali złotych przedmiotów na jego terenie. Przeglądane spodnie musiałem starannie złożyć, poczem były one odnoszone do magazynu. Inni robotnicy sortowali w podobny sposób marynarki, kamizelki, palta, bieliznę, ubrania damskie, obuwie.

Sama komora śmierci była budowana przy mnie. Była ona wyłożona płytami żelaznymi, wraz z innymi robotnikami dowoziłem te płyty na miejsce. Płytami były wyłożone: sufit, ściany i podłoga. Budowę kierował – inżynier Niemiec, nieznany mi z nazwiska. Pojemność tej komory była bardzo duża (wielkość czterech dużych pokoi). Jestem przekonany, że te płyty żelazne były izolowane. Do komory wpuszczano każdorazowo do około 200 osób rozebranych do naga. Wpuszczano je z baraku przez korytarz. Elektromonterzy opowiadali, że ludzie w tej komorze byli też uśmierceni za pomocą prądu elektrycznego, który był wytwarzany na zewnątrz komory za pomocą specjalnego motoru i maszyny. Prąd doprowadzany był przez specjalne przewody, poumieszczany w rurach dochodzących do wnętrza komory. Po zamknięciu ludzi w tej komorze słychać było donoszące się krzyki i piski, ale trwały one bardzo krótko (kilka sekund), poczem następowała cisza. Następnie wpuszczano do komory 8–10 robotników Żydów, którzy wynosili zwłoki na zewnątrz do kolejki wąskotorowej i wywozili na stosy. Robotnicy ci do baraków nie wracali i mam wrażenie, że Niemcy ich później uśmiercali. Trupy były czarne, ponieważ, jak powiedziałem, ludzi zabijano prądem elektrycznym. Stosy te były urządzone nad dołami, ułożone były szyny kolejowe, na tych szynach układano zwłoki, w dołach rozpalano suche, sosnowe, smolne szczapy i podpalano je. W ciągu kilku godzin spalały się wszystkie zwłoki doszczętnie. Popioły pozostawały w tych dołach. Z biegiem czasu zostały

zbudowane 4 ogromne piece murowane z żelaznymi drzwiami i tam później zwłoki spalano. Popioły kazano wyjmować szuflami z dołów, względnie z pieców i przewożono, względnie przenoszono do specjalnie wykopanych, płytkich, rozległych dołów, poczem przysypywano je piaskiem. Każdego dnia spalano około 1000 trupów.

Nazwisk gestapowców i ukraińskich strażników nie mogę zapodać, ponieważ o nazwiskach nie słyszałem, a nawet nie interesowałem się nimi.

Regulamin był w obozie następujący: pobudka o świcie, mycie się, śniadanie (czarna kawa, 10 dkg czarnego chleba), o godzinie 12.00 obiad składający się z zupy z kartofli, buraków lub kapusty. Zupa postna, mięsa nigdy nie dawano. Wieczorem znów apel i kolacja składająca się z kawy gorzkiej i kawałka chleba. Fachowcom zatrudnionym dawano podobno lepiej jeść. Mnie osobiście czasem udało się zabrać żywność z transportu, ale były to wyjątki. Przy robotach widziałem nieraz jak bito ociągających się w pracy. Bili ich gestapowcy bądź Ukraińcy, bądź nawet brygadierzy żydowscy. Dostawali po 20 do 50 razy pałkami, kto nie wytrzymał i nie mógł wstać, dobijano go na miejscu. Kobiety pracowały również w lesie lub w kuchni i pralni. Kobiety również były bite.

Na jesień 1944 roku, w godzinach popołudniowych, powstał bunt w obozie. O organizowaniu buntu nie wiedziałem. Słyszałem, że inicjatorem jego był pewien oficer sowiecki, Żyd nieznany mi z nazwiska. W chwili rozpoczęcia się buntu pracowałem w obrębie obozu przy przewożeniu ubrań furmanką z jednego baraku do drugiego. Mówiono mi później, że zostało zabitych 16 gestapowców i Ukraińców. Jednocześnie elektromonterzy przecięli przewody prądu i telefonu elektrycznego, który dopływał w wielu miejscach na ogrodzenie z drutów. Było nas wtedy w obozie około 500 ludzi. Najpierw rzucili się do zbrojowni, która mieściła się koło baraków, zabili wartownika i jak słyszałem, zabrali stamtąd jeden kulomiot, kilka automatów, karabinów, granatów i trochę amunicji. Zabrali również z warsztatu kowalskiego przygotowane duże noże. Nożami tymi, jak również narzędziami posiadanymi przez monterów, przecięto druty kolczaste. Sporo więźniów zginęło na minach, które były rozmieszczone przy ogrodzeniach. Pamiętam, że w bramie głównej spotkaliśmy jakiegoś gestapowca z rowerem w rękach, został zastrzelony. Ja nie miałem nic w rękach. Powstała natychmiast straszna strzelanina, od której dużo ludzi zginęło. Ilu uciekło z życiem, nie wiem. W odległości kilkuset metrów od obozu zebraliśmy się – było nas wtedy około 80. Po krótkiej naradzie rozeszliśmy się w różne strony małymi grupkami. Ja skierowałem się do Chełma, szedłem przeważnie nocami, w dzień kryłem się w kartoflach. Do Chełma przybyłem dopiero po miesiącu i tutaj ukrywałem się po piwnicach, starając się nie spotkać nikogo ze znajomych Polaków, a zwłaszcza

zetknąć się z Niemcami. Miałem sporo pieniędzy polskich i dolarów zaoszczędzonych w obozie przy sortowaniu ubrań, kupowałem więc żywność.

W obozie spotykałem Żydów polskich, a ponadto byli Żydzi z Holandii, Czechosłowacji, Austrii, o innych nie słyszałem. Na terenie obozu widziałem szubienicę, mówiono, że Niemcy wieszali ludzi dla zabawy. Ja osobiście nie widziałem powieszonych. Ilu ludzi zostało w obozie tym zabitych, nie mogę powiedzieć, aczkolwiek mówiono wśród nas o milionach straconych. Czy podczas buntu wszyscy rzucili się do ucieczki, to jest, czy niektórzy pozostali w obozie, ja nie wiem. Jak prędko po buncie tym obóz w Sobiborze został zlikwidowany, również nie wiem. Więcej nie mogę dodać.

Chełm 5 listopada 1945 r.

Sędzia Śledczy Sądu Okręgowego w Lublinie Sergiusz Urban badał niżej wymienionego w charakterze świadka z zachowaniem 107 art. K.P.K.”¹⁶.

ESTERA RAAB

Estera (Terner) Raab urodziła się 11 czerwca 1922 roku w Chełmie. Mieszkała z ojcem, handlarzem mąki, oraz matką i bratem w skromnym domu blisko centrum miasta. W 1939 roku, kiedy naziści wtargnęli do Polski, jej ojciec został zamordowany, a pozostałą część rodziny zamknięto w chełmskim getcie. Estera uciekła z getta i poszła do miejscowości Siedliszcze. Wkrótce i tam utworzono getto i obóz pracy. W 1942 roku, po śmierci matki, została deportowana do obozu pracy w Stawkach. Jej brata Yidela usiłowano zastrzelić podczas próby ucieczki i Estera sądziła, że została bez rodziny. W grudniu z obozu w Stawkach została deportowana do obozu śmierci w Sobiborze. Tam wybrano ją do pracy. Kiedy do obozu przybył jej kuzyn, Leon Felhendler, przyłączyła się do niego, planując ucieczkę.

14 października 1943 roku Estera Raab bierze udział w zbrojnym buncie więźniów niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze i udaje się jej uciec z obozu. Przekradła się po drabinie przez ogrodzenie obozu, biegła w kierunku lasu. Po drodze spotkała Abrahama Kohna i Samuela Lerera. Postanowili trzymać się razem i za namową Estery dotarli do Chełma, jej rodzinnego miasta. Zakładali, że w dużym mieście będzie łatwiej się ukryć i znaleźć pomoc. Chciała, aby udało się im dostać do domu znajomych jej rodziny, którzy mieli gospodarstwo na obrzeżach Chełma. Po trzech dniach wyszli w końcu z lasu. Skromne zapasy chleba i cukru, które mieli przygotowane na ucieczkę, dawno już się skończyły. W oddali zobaczyli dom. Estera powiedziała towarzyszom, że nie może już dalej uciekać i idzie poprosić o pomoc. Nie miała wielkiego wyboru – umrzeć albo zapukać do pierwszych lepszych drzwi. Otwo-

¹⁶ Sruł Fajgielbaum, zeznanie, Sąd Grodzki w Chełmie, 5 XI 1945 r., mps–odpis, kopia w zbiorach autora.

rzył jej mężczyzna i od razu powiedział: *Pewnie jesteś z Sobiboru. Słyszałem. Proszę, wejdź. Szkoda, że nie wytłukliście ich wszystkich. Jak mogę ci pomóc?* Estera poprosiła o jedzenie. *Ale teraz muszę iść do kościoła. Nie bój się. Zawsze chodzę w niedzielę do kościoła. Jeśli nie pójde, sąsiedzi pomyślą, że coś się stało. Są wścibscy. Zaraz by zaczęli tu węszyć. Nie ufam większości z nich. Przeczekajcie w stodole, dopóki nie przyjdę.* Dał im chleba, sera, surową cebulę i trochę zupy ziemniaczanej z garnka grzejącego się na piecyku. Dał im tyle jedzenia, ile mógł, potem odprowadził do lasu i pożegnał. Przejście 16 km do gospodarstwa pod Chełmem, w którym liczyli na schronienie, zabrało im trzy tygodnie, z tego połowę kręcili się w kółko po terenie. Szli lasem, tylko nocami. Nie bali się Niemców, którzy nie ośmieliliby się przeczesywać lasów, w których panowali partyzanci. Dotarli na miejsce. Stodoła wyglądała tak samo, jak ją zapamiętała sprzed wojny. Wypatrywali gospodarzy i czekali, aż się ściemni. Już mieli wkraść się do stodoły, kiedy grupa partyzantów wkroczyła na podwórko. Zostali przez trzy dni. Gdy w końcu odeszli, Estera, Samuel i Abraham weszli do środka. Przy tylnej ścianie znajdował się ogromny stóg siana. Sięgał niemal do dachu. Zdrętwieli ze strachu, kiedy nagle zauważyli wychodzącego z przysypanej sianem skrytki w podłodze mężczyznę. Estera zaniemówiła – to był jej brat, Yidel. W stodole ukrywał się już od pewnego czasu. Ostatni raz Estera widziała go w trakcie przewożenia więźniów obozu pracy w Stawkach do Sobiboru. W trakcie tej podróży udało mu się uciec do lasu. Pościg konwojujących strażników, jak się okazało, był nieskuteczny. Estera była przekonana, że Yidel został złapany i rozstrzelany. Razem zbudowali w środku tego stogu siana „dom z pokojami”. Każdej nocy wykradali się we czwórkę ze stodoły, aby napić się na polu wody z koryta dla koni. Właściciel, pan Marcyniuk, przynosił im, co dwa tygodnie, chleb, cebulę i czosnek. A czasami trochę masła, dżemu lub cukru. Pewnego lipcowego dnia, gdy ukrywali się pod tym sianem już dziewięć miesięcy, pan Marcyniuk powiedział im, że Rosjanie weszli do Polski i dotrą tutaj w ciągu kilku dni. Mówił, że Niemcy palili za sobą wszystko. Przestraszyli się. Pan Marcyniuk wykopał w lesie ziemiankę, w której mogli się schronić, dopóki Rosjanie nie przepędzą Niemców. W wieczór przed tym, jak mieli się przeprowadzić do ziemianki, oddział niemieckich żołnierzy umieścił w gospodarstwie swój sztab. Kilka dni później Niemcy załadowali się na swoje ciężarówki i odjechali. Ale ledwo odeszli Niemcy, wkroczyła do stodoły grupa ukraińskich robotników pod strażą. Wyglądali jak szkielety. Zaczęli ściągać siano z wierzchu stogu, żeby zrobić sobie posłania. Jeden z nich znalazł wejście do ich „domku” w sianie. Myśleli, że to już koniec. Gdy ich zobaczył, powiedział: *Nie bójcie się. Jesteście bezpieczni. Nic nie powiem. Chcielibyście trochę chleba? Możemy dać jeden bochenek. Znalazłem go tutaj. Niemcy musieli go zostawić.* Później tego samego dnia Niemcy kazali Ukraińcom wyjść na podwórko. Mężczyzna czekał, aż wszyscy

wyjść. *Nie martwcie się, zrobię tak, żeby wyjść ostatni.* I w ten sposób znowu przeżyli. Wyczołgali się ze stogu siana przed świtem i ukryli na polu wśród zboża, myśląc, że będą tam bezpieczni. Ostrzeliwanie zaczęło się o wschodzie słońca. Zostali uwięzieni pomiędzy Rosjanami i Niemcami. Pociski świstały im nad głowami przez cały dzień. Poczłgali się z powrotem do stodoły i obserwowali przez dziury w deskach drogę i pole. Czekali. Wiedzieli, że Rosjanie przywrócą porządek. Poszli do Chełma. Estera spotkała swojego przyjaciela o imieniu Izzy, którego znała jeszcze sprzed wojny. Zdecydowała, że dalszy pobyt w Polsce nie przyniesie poprawy sytuacji. Pod ochroną Armii Radzieckiej postanowili dostać się do Berlina. W Berlinie byli już od 1946 roku Estera i Izzy pobrali się. Otworzyli w Berlinie firmę. Żyli jednak nadzieją wyjazdu do Ameryki. Był rok 1949, Samuel Lerer miał już bilet zarezerwowany na jeden ze statków kursujących do Ameryki. Właśnie następnego dnia miał wyruszyć w swoją podróż. Samuel wpadł nagle do pokoju Estery. Był strasznie podekscytowany i krzyczał: ... *Estero, Estero, chodź szybko. To on, jestem pewien, że to on. Policja nie chce go aresztować.* Mówił strasznie chaotycznie, był na spacerze, czy na jakiś zakupach i spotkał na ulicy *Oberscharführera* Ericha Bauera. Nie mógł w to uwierzyć, wahał się przez chwilę. Widział Bauera w cywilnym ubraniu, uśmiechniętego z rodziną. Siedział sobie w ogródku przy kawiarni. Samuel natychmiast pobiegł do stojącego na ulicy policjanta i powiedział, że ten, którego mu pokazuje, jest zbrodniarzem z Sobiboru, zabił tysiące niewinnych ludzi. Policjant właściwie to nie chciał go słuchać. Powiedział mu, że musi przyjść z trzema świadkami. Estera zabrała z pokoju duże paczki z kawą i pobiegli z powrotem na miejsce, licząc, że jeszcze go tam spotkają. Bauer był tam. Podeszli do tego samego policjanta i wszystko mu powtórzyli. On dalej upierał się, że musi być trzech świadków. Ale kawa zrobiła swoje. Policjant podszedł do Bauera i gdzieś go zabrał. Następnego dnia Samuel pobiegł na posterunek policji i złożył zeznania. Musiał to zrobić, bo tego samego dnia odpływał już do Ameryki. Dzięki temu Bauer został później aresztowany i dosyć szybko rozpoczął się proces sądowy przeciwko niemu. W maju 1950 roku ogłoszono wyrok. Bauer został skazany na dożywocie. Później jeszcze Estera musiała zostać w Berlinie i zeznawać przeciwko Gomerskiemu i Klierowi. Wyrok w ich sprawie zapadł w sierpniu 1950 roku. To chyba dzięki jej zeznaniom Klier został wypuszczony na wolność. Gomerski do końca życia miał zostać w więzieniu. W grudniu 1950 roku Estera i Izzy wyjechali do Nowego Yorku, osiedlili się w miejscowości Vineland w stanie New Jersey. Estera Raab zmarła 13 kwietnia 2015 roku¹⁷.

¹⁷ Biogram Estery Raab opracowano na podstawie: P. Shaindy, *Tell the World. The story of the Sobibor Revolt*, Izrael 2004, oraz rozmów autora z lat 2006–2010 z Esterą Raab, jej dziećmi oraz dziećmi, krewnymi i znajomymi osób, które udzielały jej pomocy po ucieczce z obozu.

Stefan i Teresa Marcyniuk oraz ich synowie Jan i Piotr, uznani zostali 20 czerwca 1990 roku za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

„[...] Nie miałam wyboru. Żadnego. Robiłam to, co musiałam i za to dawali mi coś do zjedzenia. Jedyne względy, jakie mieliśmy w Sobiborze w porównaniu z innymi obozami, choć nie wiem nic o Bełżcu czy Treblince, to nie obcinali nam włosów, mogliśmy brać czyste ubrania z transportów i mogliśmy się myć. To, że byliśmy czyści, nie odczłowieczało nas tak, jak to było w innych obozach. Niemcy robili to z jednego powodu. Z powodu propagandy. Kiedy przychodziły transporty, chcieli, abyśmy wyglądali jak ludzkie istoty, to po pierwsze, po drugie Niemcy mieszkali blisko naszych baraków i bali się ewentualnych chorób. W obozie było wystarczająco dużo odzieży, dlatego też mogliśmy ją brać dla siebie i dzięki temu utrzymywać czystość. Byliśmy głodni. Czasami kradliśmy coś z transportu, ludzie przynosili czasami kawałek chleba lub czegoś tam, ale było to bardzo ryzykowne, ponieważ bardzo często, jak wracaliśmy do baraków Niemcy, sprawdzali nas. Zazwyczaj sprawdzali nas, czy czegoś nie zabraliśmy, ale próbowaliśmy i często się nam to udawało, ale i tak najważniejszą rzeczą było to, że udawało się nam utrzymać czystość, dlatego mogliśmy zachować odwagę i chęć zrobienia czegoś. Sądziłyśmy, że jeśli ktoś to robi i uciekanie, i będzie wyglądał normalnie, nie będzie o nic podejrzewany. Bez pasiaków, bez obciętych włosów, to był nasz plus, a oni nie przypuszczali, że myślimy o ucieczce i wzięciu odwetu. Jakiś oddział partyzancki zbliżył się do obozu i chciał nas wyzwolić lub coś innego, nie wiem, o co chodziło, wiedzieliśmy, że są to partyzanci, w nocy usłyszeliśmy gwizdki i musieliśmy szybko wybiec na zewnątrz i stać przez dwie, trzy godziny w śniegu otoczeni przez karabiny maszynowe. Zamierzali, jeśliby partyzanci weszli, zastrzelić nas. Partyzanci odeszli, a my wróciliśmy do baraków. Po tym Niemcy otoczyli obóz minami. Wcześniej tego nie było. Byliśmy tak głęboko w lesie, że nikt nie mógł wiedzieć, co się tutaj dzieje.

Zaczęliśmy myśleć o powstaniu i zemście, to nas podtrzymywało na duchu, być może było to głupie, ale mimo wszystko dodawało nam odwagi, aby przeżyć, po prostu mogliśmy planować. Może i plany te nie były na początku nic warte, ale planowaliśmy to i widzieliśmy siebie na zewnątrz, widzieliśmy pozabijanych wszystkich nazistów i to dodawało nam codziennie sił. Chyba w lutym 1943 roku, Leon Feldhendler został wybrany z któregoś transportu. Byliśmy spokrewnieni. Opowiedzieliśmy mu, co tu się dzieje. Powiedział, że musimy stąd uciec. Zapytaliśmy, jak, a on odpowiedział, że musi być jakiś sposób i uciekniemy stąd. Zaczęliśmy planować i spotykać się. Tylko w kilka osób, musieliśmy być bardzo ostrożni. Jeśli się powie-dzie, to będzie wspaniale, jeśli nie, to dostaniesz kulkę w plecy, ale i to jest lepsze niż

komory gazowe. Obiecałam sobie, że nigdy nie dam się zabrać do komory gazowej. Zacznę uciekać i zrobię to, a oni będą musieli stracić jedną kulkę.

Zaczęliśmy organizować powstanie, rozmawiać o tym i trzymało nas przy życiu to, że może byliśmy w stanie pomścić tych, którzy już tego zrobić nie mogli i zostali tutaj spaleni. Postanowiliśmy sobie, że bez względu na wszystko, przeżyjemy czy nie, to musimy coś zrobić, aby świat nie mógł mówić, że Żydzi zachowywali jak owieczki idące na rzeź. To nie jest prawda, to nie jest prawda. Widziałam wiele razy, jak w obozie kobiety rzucały się na esesmanów i biły ich. Powstanie w Sobiborze powiodło się. Inni próbowali, ale im się nie udało. To było jedyne udane powstanie. Ludzie zaczęli znowu walczyć. Walczyli wszędzie. To wszystko ciągle boli. Mimo ciągłego upływu czasu, tych, co przeżyli to wszystko, wciąż boli. Planowaliśmy to przez cały czas, rozmawialiśmy o tym i mieliśmy gotowy plan. Był to właściwy czas, ponieważ myśleliśmy o czasie, kiedy Wagner miał wyjechać na wakacje. Dlatego czekaliśmy. W międzyczasie mieliśmy poznać plan ich urlopów. Wiedzieliśmy o wszystkim. Na 28 dni przed wyjazdem Wagnera na urlop, Niemcy przyprowadzili do obozu radziecki oddział wojskowy. Na początku nie mogliśmy zrozumieć dlaczego? Ale później dowiedzieliśmy się, że są to Żydzi. Byli oddziałem partyzanckim i pozostawialiśmy w kontakcie z jednym z ich liderów, rozmawialiśmy z nim o naszych planach, o wiele rzeczy pytaliśmy jego, co dzieje się na zewnątrz, jak daleko jest front, co dzieje się w ogóle, opowiadał nam, co dzieje się dookoła, potrzebowaliśmy zachęty i on nam ją dał. Powiedziałam wtedy: „twój plan jest dobry i może zadziałać, musi zadziałać, musimy spróbować, nie mamy nic do stracenia”. Podjęliśmy decyzję o terminie, miało to być wtedy, kiedy Wagner wyjedzie, miało to być 13 października i na ten dzień musieliśmy być wszyscy gotowi. Zabrałam dwa swetry, ubrałam znowu swoje buty, płaszcz i chustkę, nie braliśmy ze sobą bagażu, nie wiedziałeś, co się będzie działo, oczywiście, o ile to wszystko w ogóle się uda. Umówionego dnia do obozu przybyły jakieś oddziały wojskowe, nigdy coś takiego nie miało miejsca wcześniej. Myśleliśmy, że ktoś nas zdradził, ale wojsko to zaraz pojechało dalej. Powstanie przenieśliśmy na następny dzień, na godzinę czwartą po południu. Każdy musiał zabić swojego esesmana, swojego strażnika w miejscu, gdzie pracował. Zaczęło się, byłam posłańcem, zabijali ich, pięciu. Nie mogliśmy znaleźć Frenzla, druty pod napięciem zostały przerwane, linia telefoniczna była przzerwana, myśleliśmy, że uciekł i poszedł po pomoc. Wszystko szło inaczej niż zaplanowaliśmy, każdy działał na własną rękę. Każdy biegł i skakał, gdzie tylko mógł. Może chociaż jednemu uda się przeżyć i będzie mógł opowiedzieć światu. Wielu ludzi wpadło w panikę. Wielu ludzi nie chciało uciekać. Ci, którzy uciekali, rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Wskoczyłam na drabinę i kiedy byłam na górze, zauważyłam ciała ludzi na polu minowym. Zostałam

postrzelona i upadłam na dół. Kiedy upadłam, uświadomiłam sobie, że mogę żyć i zaczęłam biec w kierunku drzew. Byłam między drzewami, zrobiłam to, udało się. Kiedy to wspominam, widzę ogień i ludzi, którzy tam zostali, Wzięliśmy rewanż. To, co działo się od tamtej pory, to już inna historia. Wciąż była wojna. Musiałam przeżyć jeszcze następne dziewięć miesięcy [...]”¹⁸.

SZLOMO ALSTER

Szlomo Alster urodził się 1 grudnia 1908 roku w Chełmie. Trafił do Sobiboru z Chełma w listopadzie 1942 roku. Pracował głównie jako cieśla przy budowie baraków. Kilkakrotnie pracował również w komandzie kolejowym. W 1946 roku wyemigrował do Izraela, zamieszkał w Rechovot. Zmarł 30 marca 1992 roku.

„[...] Trudno podać dokładną liczbę ilu ludzi uciekło podczas powstania w sobiborskim obozie, ale według moich szacunków było to 450 mężczyzn i 150 kobiet. Czy wszystkim udało się uciec, trudno powiedzieć. Wielu z uciekających zawisło martwych na drutach elektrycznych. Biegłem z kilkoma przyjaciółmi, z mińską grupą pod przewodnictwem Saszy Peczerskiego. Wielu rozerwały miny. Pamiętam Ukrainca, stojącego na warcie, który strzelał do nas – uciekinierów. Strzelał z broni maszynowej. Wielu trafiły jego kule. Gdy weszliśmy w głąb lasu, było już około 16.00 czy 17.00. Było porządnie zimno, po świętach, pamiętam lekki śnieżek. Październik w Polsce bywa już całkiem zimny. Gdy dotarliśmy do lasu, nadleciał aeroplan, szukano uciekinierów. Gdy na niebie pojawiły się aeroplany, Sasza Peczerski rozkazał, abyśmy położyli się twarzą zwróconą ku ziemi. Chciałem się trzymać przy nim przez cały czas, to był oficer, miał doświadczenie w przedsięwzięciach wojskowych, wiedział, jak należy się zamaskować. Leżeliśmy z twarzami ku ziemi, nie kaszląc, nie dając znaku życia. Nie można było spostrzec ani usłyszeć, gdzie się znajdujemy. Koniec był taki, że samoloty odleciały. Nie wiem, czy nas wtedy zauważyli, czy nie. Gdy aeroplany zniknęły, Sasza zorientował się, że wraz z nim znajduje się spora grupa ludzi i że tak dużą grupą nie da się dowodzić. Wziął swoich ludzi i oddzielił się od nas. Byli to krzepcy wojskowi. Nawet nam odebrali broń, kto tylko posiadał rewolwer, temu go wkrótce odebrali. Odebrali nam nawet złoto, które każdy z nas miał przy sobie. Powiedzieliśmy do Saszy: *Weź od nas wszystko, czego tylko potrzebujesz. Chcemy iść z tobą, a gdzie ty pójdziesz ze swoimi ludźmi, tam także my pójdziemy*. Ale on się nie zgodził. Także jego ludzie nie chcieli tego. W ten sposób ludzie Saszy oddzielili się od nas i odeszli. Zostaliśmy bez przywódcy. Co teraz robić? I co w ogóle możemy zrobić bez broni, nie mieliśmy też nikogo, kto mógłby nami dowodzić.

¹⁸ Archiwum USHMM, sygn. RG-50.0300184, Raab Esther, wywiad z dnia 12 lutego 1992 r., archiwum, tłum. z j. ang. Marek Bem.

Wśród nas byli także Francuzi, Holendrzy, Czesi, nieprzystosowani do chodzenia, nieznający języka ani okolicy. Także oni podzielili się na małe grupki. Szukałem podobnych do mnie. Holendrzy i Francuzi wyszli na drogi, a tam już na nich czyhało gestapo i wszystkich złapano żywcem. Także goje powoli ich wyłapali. Wszystkich tych, których złapano, zabrano z powrotem do Sobiboru i tam załatwiono. Ani jeden z nich nie został przy życiu. W ten sposób my, polscy Żydzi, zostaliśmy w bardzo małej grupie. I co tu robić? Jeżeli będziemy siedzieć w lesie, istnieje niebezpieczeństwo, że Niemcy i goje nas złapią. To znaczy: należy się jak najbardziej oddalić z tego miejsca, jak najdalej od Sobiboru. Ale to nie było wcale takie proste. Głodny, oberwany postanowiłem wrócić do Chełma. Nie widziałem żadnego innego wyjścia. W Chełmie mieszkali znajomi goje. Może uda mi się spotkać goja, który potrzebuje kogoś do prac stolarskich i będę u niego pracował. W każdym razie miałem nadzieję, że jeżeli uda mi się dostać do Chełma, będę miał być może szansę, żeby się uratować. Kiedy tam przybyłem, spotkałem dwie moje znajome z Sobiboru, którym także udało się stamtąd uciec. Wynalazłem miejsce w piwnicy i tam siedzieliśmy ukryci przez 9 miesięcy. Jeden z nas, chełmianin, mój dobry znajomy, był bogatym człowiekiem. Miał przy sobie wiele pieniędzy, złota, dolarów. Powiedział do mnie: *Słuchaj Szlomo, idź, wyszukaj dobre miejsce, w którym będziemy mogli się ukryć. Nie brakuje mi pieniędzy, jeżeli trzeba będzie dać gojowi, żeby kupić jedzenie – to nie jest problem! Pieniądzy mi nie brakuje, oby tylko chciał to robić. Za moje pieniądze będziemy jedli wszyscy razem.* To wyglądało bardzo dobrze. Siedział z nami także Powroźnik – nie był ośpały. Także i ja wykazałem inicjatywę. Znalazłem odpowiednie miejsce w piwnicy i tam weszliśmy. Ja i Powroźnik poszliśmy zdobyć jedzenie, kupowaliśmy za pieniądze, które nam dał. On sam bał się jednak wyjść z piwnicy. Był bardzo strachliwy, nazywał się Leber. Powroźnik miał na rynku znajomego goja. Za każdym razem dawał chłopu dwie złote rosyjskie dziesiątki, za które on przygotowywał dla nas paczkę z jedzeniem. Był tam chleb, kiełbasa i inne rzeczy. I tak, ponieważ za każdym razem wychodziliśmy i przynosiliśmy ze sobą jedzenie, nie byliśmy głodni. W ten sposób mogliśmy przeżyć dziewięć miesięcy. Nikt o nas nie wiedział i nikt nie mógł wyobrazić sobie, że trzech Żydów siedzi w centrum Chełma, w czasie gdy ani jednego nie widziano już w żadnym kącie. Była to cicha, mało uczęszczana ulica, nazywała się Sielucka [Sielecka?]. Później Leber powiedział, że siedzenie w piwnicy nie jest żadnym planem. Ktoś może się o nas dowiedzieć, a wtedy złapią nas i zamordują. Nad piwnicą w podwórku znajdowały się sklepy i po dziewięciu miesiącach odkryto, że ktoś tam się ukrywa. Być może usłyszano nasze rozmowy lub zauważono, jak wychodziliśmy lub wchodziliśmy do piwnicy. W każdym razie było to podejrzane. Leber nie chciał ryzykować. Powiedział: *Chcę być osobno.* I cóż zrobić? Znalazł szofera i obiecał mu, że dobrze

zapłaci, jeśli ten zawiezie go do Warszawy. Miał nadzieję, że w Warszawie za swą masę pieniędzy będzie mógł znaleźć chrześcijanina, u którego, za dobrą opłatą, znajdzie schronienie aż do wyzwolenia. Tak nam powiedział. Nie mogliśmy go odwieść od tego planu, choć obu nam cały ten pomysł wydawał się niezbyt realny. Lecz tak postanowił. Nie liczył się także z tym, że sam szofer mógłby go zamordować, wiedząc, że ma on tyle pieniędzy. Za pieniądze chciał także zdobyć dla siebie aryjskie papiery i miał nadzieję, że w ten sposób przeżyje długi czas. Prawdopodobnie szofer podejrzewał, że Leber ma dużo pieniędzy i dolarów. Podjął się zawiezienia go samochodem do Warszawy. Trudno powiedzieć, co stało się z nim po drodze. Faktem jest, że szofer zamordował go po drodze i zabrał mu wszystko, co przy nim znalazł. Tę informację otrzymałem później. Zamordował go szofer, a nie kto inny. Gdyby trzymał się z nami przez cały czas aż do wyzwolenia, z pewnością by przeżył, ale taki był jego los. Sam sprowadził na siebie śmierć. Pieniądze, które posiadał, doprowadziły go do dziwnego przekonania, że będzie mógł zrobić za nie wszystko, lecz stało się całkiem inaczej. Kiedy Leber odszedł od nas, zostaliśmy obaj bez grosza przy duszy. Nasze położenie pogorszyło się znacznie. Przecież trzeba było jeść, nie było innego wyboru niż iść przez pola, ogrody i zdobywać coś do jedzenia. Pewnego razu weszliśmy do stajni chłopca i wzięliśmy jedzenie, w ten sposób żyliśmy. Tam, gdzie spędziliśmy dzień, nie nocowaliśmy. Ukrywaliśmy się pośród kłosów i wśród zboża na polu. W ten sposób kręciliśmy się aż do wyzwolenia. Było to latem 1944 roku. Nie pamiętam już dokładnie miesiąca. Zboże było wysokie. Rosjanie przybyli w nasze okolice. Słychać było strzelanie artylerii. Zrozumieliśmy, że front jest już blisko. Dodało nam to odwagi i nadziei na przetrwanie. Kiedy Rosjanie wkroczyli do Chełma, powstał związek. Zaczęło już zbierać się trochę Żydów. Pośród nich byli krawcy, którzy pracowali dla Niemców w więzieniach. Gotowaliśmy sami, zrobiliśmy ogólną kuchnię. Przychodzili do nas Żydzi z innych miejsc, mogli coś zjeść i przenocować. Wiedzieliśmy, że jest to miejsce tymczasowe i dłużej w nim zostać nie możemy. Polacy byli wielkimi antysemitami i patrzyli bardzo źle na tę garstkę Żydów, którzy uratowali się od śmierci. Nazywali nas »niedobitki« – ci, których nie zabito. Byłem w takim stanie, że musiałem opuścić Chełm i wyjechałem do Lublina. Tam skoncentrowała się już spora liczba Żydów. Powstał komitet żydowski, port dla Żydów. Później pojechałem do Dzierżoniowa. Także tam zebrała się już duża grupa Żydów, przybywali repatrianci z Rosji – utworzono również komitet żydowski. Zacząłem pracować w swoim zawodzie. W tym czasie poznałem moją żonę. Nazywa się z domu Nisel, pochodzi z Hrubieszowa. Nie znalazła się pod okupacją niemiecką. Była w Rosji i stamtąd przybyła jako repatriantka. Po weselu uznaliśmy, że pozostanie w Polsce nie jest dla nas wyjściem. Polska nie jest bezpiecznym miejscem dla Żydów. Dociera-

ły do nas informacje o pogromie w Kielcach i był to znak, żeby nie zostawać tu dłużej. Doświadczaliśmy już tego, że w Polakach nie mamy oparcia. W każdej chwili może się tu coś stać z Żydami. Tymczasem powstało państwo żydowskie. Wielu Żydów zaczęło opuszczać Polskę. Postanowiliśmy z żoną, że także my musimy wyjechać do *Erec Izrael*. Wysłaliśmy tam nasze papiery i przybyliśmy do kraju w 1950 roku. W kraju byłem stolarzem i dalej pracuję w swoim zawodzie. Mam dwoje dzieci. Syn jest szefem w dużej firmie, dobrze mu się wiedzie. Moja córka jest już także mężatką [...]”¹⁹.

„[...] W 1945 roku wróciłem do Sobiboru, byłem tam raz po wojnie. Widziałem to wszystko: buty, nawet kobiece włosy... Niemcy zbudowali fabrykę, w której z ludzkiego tłuszczu robili mydło. Tak, tak. Niemcy nie wiedzieli, że będą musieli stamtąd uciekać w takim pośpiechu. Myśleli, że zostaną na długo. Dlatego zbudowali fabrykę i wytwarzali mydło z ludzkiego tłuszczu. I ja to wszystko widziałem. Nikt tam nie mieszkał, było pusto. Dużo rzeczy stało tak, jak wcześniej. Byłem tam tylko jeden raz. Potem pojechałem na Majdanek. Pojechałem zobaczyć. Widziałem piece, w których palono ludzi. Było tam dużo pieców i takie wózki, którymi wwożono ludzi do pieców. Nie myślę o tamtych czasach. Po co mam myśleć? Jestem stary. Co mogę myśleć? To już minęło i nie wróci. Tak myślę. Dzieciom o tym nie mówię. One też nigdy nie pytały o to, jak przeżyłem wojnę. Nie pytały, więc nie opowiadałem. Życie w Polsce po wojnie nie było dobre. A przed wojną? [...] Wszystko inne było, ale pieniędzy nie było. Ludzie byli bezrobotni. Bogatym dobrze się żyło, ale biednym nie. Byli ludzie, którzy głodowali. I ja nie miałem chleba. Było nawet tak, że całe rodziny mieszkaly w jednym pokoju. Stało łóżko koło łóżka. Tak to było w Polsce. Nie jak w Niemczech czy w Izraelu, gdzie ludzie mieszkają wygodnie, w dobrobycie. Tam tak nie było.

W Polsce był antysemityzm... mówiłem, że Polacy szukali Żydów w bunkrach. Posyłali tam swoje dzieci – małych chłopców – na przeszpiegi. Potem ich ojciec szedł na gestapo i mówił: *Tam jest Żyd*. W zamian za to dostawał kilo cukru albo kilo soli. Nie mam dobrych wspomnień z Polski. Nie chciałem tam zostać [...]”²⁰.

LEON CYMIEL

Leon Cymiel urodził się 20 lutego 1924 roku w Chełmie, w religijnej żydowskiej rodzinie. Spotkać można, niekiedy, inny zapis jego nazwiska – Szymiel. Po wkroczeniu do Chełma Armii Czerwonej niektóre dokumenty wystawiane Leonowi Cymielowi

¹⁹ Archiwum Yad Vashem, sygn. 03/4442, Szlomo Alster, relacja, 1977 r., tłum. z j. jidysz Anna Szyba.

²⁰ Archiwum Stichting Sobibor (Amsterdam), Alster Szlomo, wywiad – nagranie DVD/płyta nr 1, Hagen/Tricht 1983, tłum. z j. ang. Małgorzata Lipska.

przez administrację radziecką wypisywane były w regule „fonetycznej”, stąd to nieporozumienie. Rodzina Cymiel, ze strony matki, mieszkała we Włodawie. Miał brata Hersza i siostrę Jahowet. Dziadek [Joel] i ojciec [Josef] zajmowali się handlem, posiadali sklep kolonialno-spożywczy i mięsny. Leon ukończył szkołę powszechną i miał rozpocząć dalszą edukację w gimnazjum, do którego został już przyjęty (Gimnazjum w Chełmie im. Przeonickiego), ale wybuch II wojny światowej uniemożliwił Leonowi Cymielowi kontynuowanie nauki. W 1941 roku, po przejściu i zamieszkaniu na terenie chełmskiego getta, pracował razem z ojcem w obozie pracy tzw. „koszarach” przy ul. Lubelskiej. W marcu 1943 roku został wywieziony (pociągami, w wagonie towarowym) z Chełma do niemieckiego obozu zagłady w Sobiborze. Na rampie obozowej został wybrany do pracy. Zajmował się robotami murarsko-budowlanymi. W okresie nasilenia transportów z ofiarami, odsyłany był do pomocy grupie *Bahnhofskommando*. Po ucieczce z obozu 14 października 1943 r., razem z kolegą o imieniu Hersz (w obozie znany był pod przezwiskiem „Biały Kirsz”), z którym pracował w *Bahnhofskommando*, oderwali się od pozostałych uciekinierów i postanowili, idąc wzdłuż torów kolejowych linii Włodawa-Chełm, dotrzeć do Chełma, rodzinnego miasta Cymiel. Nad ranem trzeciego dnia wędrówki Leon Cymiel z Kirszem dotarli do Chełma na ul. Pocztową (przy szkole rzemieślniczej), do domu Franciszka Dżamana²¹. Rodzina Cymielów, przed wojną, przyjaźniła się z Dżamanami. Ojca Cymielą łączyły z Franciszkiem Dżamanem wspólne interesy. Dżaman był ogromnie zdziwiony, że Leonowi udało się uciec z obozu. Opowiedział Leonowi o tym, jak był świadkiem rozstrzelania jego matki. Zgodził się im pomóc. Obiecał ukryć ich i znaleźć jakiś kontakt z partyzantami. Franciszek Dżaman, na obrzeżach Chełma, miał swoje gospodarstwo. Zawiózł ich tam i pod jednym ze stogów siana pomógł wykopnąć ziemiankę. Tam spali i ukrywali się w razie niebezpieczeństwa. Za dnia bardzo często ukrywali się w stodole. Dżaman przywoził im codziennie jedzenie i rzeczy, o które prosili. W nocy wychodzili na zewnątrz, aby odetchnąć świeżym powietrzem i wyprostować nogi. Po kilku tygodniach Franciszek Dżaman wywiózł ich pod Wojsławice do znajomych, u których mieli nawiązać kontakt z partyzantami. Udało mu się w Chełmie spotkać z kilkoma partyzantami, którzy obiecali, że przekażą jego prośbę w sprawie Leona Cymiel i Kirsza swoim dowódcą. Po trzech dniach

²¹ Franciszek Dżaman, syn Józefa, ur. 1884 roku w Chełmie, zm. w grudniu 1944 roku. Od 1929 roku mieszkał w Chełmie przy ul. Hrubieszowskiej 32 a. Żona – Stanisława, synowie – Piotr, Józef, Jan Szczepan, córki – Irena, Maria. Rodzina Dżamanów, mieszkała w Chełmie w domu przy ul. Hrubieszowskiej do początku lat pięćdziesiątych XX wieku (księga wieczysta była prowadzona do 1951 roku). Budynek znajdował się na wysokości dzisiejszego ronda Hrubieszowska-Wysoka-IAWP i został prawdopodobnie rozebrany w trakcie budowy drogi w latach siedemdziesiątych XX wieku. W tym samym budynku mieszkali także: Hersz Joel Wajsman – robotnik i Boruch Bluczyc – furman.

u Dżamana pojawili się partyzanci z oddziału GL „Starego” Masztalerza. Partyzanci wiedzieli, że Leon i Kirsz to Żydzi, przyjęli ich do oddziału. Po jakimś czasie „Biały Kirsz” przeszedł do oddziału Gronczewskiego „Przepiórki”. W jednej z potyczek tej grupy z Niemcami został śmiertelnie ranny. Leon Cymiel kontynuował walkę z Niemcami w oddziałach Gwardii Ludowej do stycznia 1945 roku, w lutym wstąpił do LWP. Na przepustkach bardzo często wracał do Chełma, starał się odnaleźć kogoś z rodziny. Spotkał tylko jedną kuzynkę, która wróciła ze Wschodu. Po zakończeniu wojny wyjechał do Warszawy. Ukończył szkołę średnią, rozpoczął studia, których nie udało mu się ukończyć. Leon Cymiel niechętnie i rzadko dzielił się relacjami i wspomnieniami przeżyć z okresu wojny i pobytu w sobiborskim obozie. Sporadycznie utrzymywał kontakty z innymi byłymi więźniami obozu. Zmarł w Warszawie w 1997 roku²².

[...] Wiedziałem o wszystkich planach, bo byłem w Sobiborze w tzw. grupie z Chełma. Była nieliczna, ale bardzo zwarta i zaufana. Jeden z tej grupy miał kontakt z grupą kierowniczą. W ten sposób przygotowano atmosferę i ludzi do wykonania określonych zadań przed i podczas wybuchu buntu. Byłem wtedy w Baukommando. Nasze komando pracowało na placu obok świniań i tzw. Schuhplatz (pracowaliśmy przy przekładaniu różnych przedmiotów, a nie jako murarze). Otrzymaliśmy polecenie, nie całe komando, ale grupa wtajemniczonych w tym komando, że kiedy zatrąbi trębacz na „fajerant”, każdy z nas miał się rzucić na strażników ukraińskich, udusić ich, rozbroić, ukryć dobrze zwłoki i normalnie, jak codziennie, ze śpiewem udać się na plac apelowy. W wypadku, gdyby kapo się zorientował i sprzeciwił, też mieliśmy go zabić. I tak w dniu 14 października 1943 roku, o godz. 16.00 zaczęło się. Gdy przyszliśmy na plac apelowy, były już tam także inne komando po wykonaniu podobnych zadań. Atmosfera była bardzo podniecona, przywódcy nie mogli zapanować nad całością. Więźniowie oczekiwali gorączkowo dalszego biegu wydarzeń. W tym czasie przyjechał do obozu, na rowerze, dowódca straży ukraińskiej. Zorientował się w sytuacji, chciał się wycofać, ale więźniowie go zabili, zabrali mu pistolet. Powstał wtedy ogólny rozgardiasz, bo ten fakt nie był przewidziany, zdekonspirowało to plan i zamierzenia buntu. Tłum więźniów żywiołowo rzucił się na osłep w kierunku zbrojowni, zgodnie z uprzednim planem. Ze względu jednak na silny ogień straży ukraińskiej i esesmanów zboczono w kierunku bezpośrednio na ogrodzenie z drutów kolczastych. I ja byłem w grupie, która przebijała się przez ogrodzenie, niedaleko

²² Biogram Leona Cymiel opracowano na podstawie: C. Leon, *Ucieczka*, [w:] *Łosy żydowskie. Świadczenia żywych*, t. 1, red. M. Turski, Warszawa 1996; AŻIH, sygn. 6397, Cymiel Leon, relacja, Warszawa, 20 VII 1963 r.; Archiwum USC Shoah Foundation Institute, sygn. 29630, Leon Cymiel, relacja, nagranie DVD/płyta 1–4, 15 IV 1997 r.

głównej bramy. Uciekło nas ok. 600, zginęło na polach minowych i od kul chyba połowa. Po wydostaniu się z obozu oddzieliłem się razem z kolegą (Hersz, zginął potem w partyzantce w oddziale Edwarda Gonciarskiego „Przepiórki” w walce na moście) i idąc w pobliżu toru wziąłem kierunek na Chełm. Dotarłem do miasta, byłem tam kilka dni u znajomego Polaka, obywatela Dżamana (obecnie oficer WP), który mnie skontaktował z oddziałem GL, walczącym w lasach bonieckich [...]²³.

[...] tłum poszedł..., ponieważ ostrzelany był z przodu przez tych Niemców, z tej głównej bramy, tam, gdzie była ta zwyzka, tam poszło kilka serii maszynowej broni, strzelał też Ukrainiec, tłum automatycznie cofnął się i odwrócił się od bramy, nie do tyłu tylko bokiem poszedł na ogrodzenie, za takimi barakami, za naszymi barakami, no i wtedy natarł na ogrodzenie, przypuszczam, że pod wpływem tego naparcia runął ten płot, pamiętam, że, jak przechodziłem, to ten parkan druciany już leżał. Pamiętam tylko wybuchy min, krzyki rannych. Człowiek nie zwracał na to uwagi, tylko szedł do przodu, biegiem, jak mógł, to biegł. I wtedy właśnie ten rudzielec, ten mój kolega zapytał... to gdzie idziemy? Jak tłum poszedł, już wyszliśmy na zewnątrz, widzimy, że już jesteśmy za obozem i tam były takie kłody drewna, bo przecież to ogromne lasy tam wkoło były i tam było takie składowisko drzew przygotowanych do wywozu. To przez te kłody myśmy przeskakiwali, a tłum szedł w prawo, ja mówię, wiesz co, my idziemy do torów kolejowych i do Chełma pójdziemy, bo ja tam mam znajomych. Oderwaliśmy się od tłumów, a tłum poszedł do lasu, w kierunku lasu, ale myśmy nie patrzyli, gdzie, co, jak, bo wtedy nie było czasu na obserwowanie. Cały czas była strzelanina, wybuchy jeszcze, krzyki, to słyszeliśmy dosyć długo, aż dotarliśmy do lasu. Tory weszły już do lasu, było ciszej, ciszej i zaczęliśmy torami iść, bardzo mądrze, torami w kierunku Chełma. Człowiek się nie zastanawiał, jak idziemy, bo normalnie powinniśmy kryć się, idąc, prawda, a my szliśmy torami, przez jakiś czas, otwartą drogą, jak tory szły. Pod wieczór to już było coraz ciemniej, no pogoda była dobra, byliśmy zmęczeni, było coraz ciszej, strzelanina już ucichła. Idziemy torami do Chełma, gdzieś po paru kilometrach chciało nam się pić, jeść i podeszliśmy, przy torach była taka strażnica kolejowa, no i zapukaliśmy do okien, a to już była późna noc, prosiliśmy o chleb o wodę. Odpowiedź była konkretnie kto, kto jesteście, ja mówię prosimy o jakąś wodę, to odpowiedź była... kilka strzałów, seria strzałów, no to zorientowaliśmy się, że tu możemy tylko dostać kulę, no i żeśmy uciekli, prawdopodobnie oni już byli poinformowani, ochrona kolei, to była ochrona kolei i oni strzelali do nas, ale też nie wyszli, bo też nie mogli, prawdopodobnie bali się, bo nie wiedzieli, ile nas może być, jako siła, też nie wyszli, bo to było ciemno, tylko postra-

²³ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 6397, Cymiel Leon, relacja, Warszawa, 20 VI 1963 r.

szyli nas. I wtedy uciekliśmy dalej w kierunku Chełma i doszliśmy do jakiejś wsi, długa była rozciągająca się wioska i tak mądrzy byliśmy, żeśmy się nie bali, była noc, weszliśmy do jakiejś pierwszej lepszej chaty, była północ prawie, ale tam jeszcze byli ludzie, nie spali, no i powiedzieliśmy wprost prawdę, że jesteśmy uciekinierami z Sobiboru i prosimy o posiłek, no nakarmili nas, oczywiście to prawda. To byli Ukraińcy, to było kilka osób, było kilku mężczyzn i kilka kobiet, dość późno było, oni nie spali, nakarmili nas. Powiedzieliśmy, gdzie idziemy. Nie baliśmy się, tacy byliśmy mądrzy, to chyba nas trochę uratowało, szliśmy w sposób taki dziecinny, można nazwać, nawet nie przypuszczaliśmy, nie zastanawialiśmy się, że ci ludzie mogą nam być nieprzyjaźni, uważaliśmy, że wszyscy ludzie na zewnątrz, oprócz Niemców, to są nam przyjaźni. No i oni nas nawet uprzedzili, jak mamy iść torem, żeby ominąć, bo tam jest składnica niemiecka, składy jakieś, żebyśmy nie szli na składy, bo tam Niemcy ochraniają te składy i określiliśmy mniej więcej, jaka odległość ma być, żebyśmy zboczyli i ominęli ten obiekt. Niestety, źle wyliczyliśmy i jak raz weszliśmy na ten obiekt, no i Niemcy zaczęli zatrzymywanie, kto, *halt* i w tym czasie puścili świetlne rakiety, oświetlili teren, myśmy uciekali, strzelanina, strzelali za nami, ale jak rakietę poszła i było widno, to położyliśmy się, ale jedna za drugą rakietę szła, wiedzieliśmy, że musimy uciekać, bo nas mogą okrążyć. I znowu torami i już się robi dzień, trzeba się schować. Baliśmy się do lasu iść. Ukryliśmy się w krzakach przed lasem, to był gąszcz takich krzaków w takim dołku i tam przeleżeliśmy cały dzień. Ale w czasie dnia słychać było szczekanie psów, a w pewnym momencie nawet szwargoty po niemiecku. No, ale jakoś szczęśliwie, że ominęli nas i wieczorem znowu poszliśmy do przodu, to znaczy do Chełma, torami, no i nad ranem podchodzimy już pod przedmieścia Chełma, ale tam jest ciekawa rzeka, taka rzeka, rzeczka Uherka, a nad nią most, ogromny jak nad Wisłą, dlatego, że to tereny są bardzo podmokłe, bagna. No, to przecież my tacy jesteśmy ładnie ubrani, nie będziemy się moczyć po bagnach, pójdziemy mostem, przez most pójdziemy, tacy byliśmy mądrzy, no i rzeczywiście poszliśmy przez most. Dzisiaj sobie uświadamiam, że ci, którzy ochraniaли, ci Niemcy czy Ukraińcy, bo wtedy już mosty i większe obiekty były chronione, przypuszczam dzisiaj, ponieważ byliśmy ubrani tak po roboczemu w te kombinezony i furażerki, to oni przypuszczali, że to są robotnicy, bo tam, niedaleko tego mostu były zakłady kolejowe i oni, ja dzisiaj uważam, że uważali, że my jesteśmy robotnikami, bo zwykły jakiś uciekinier nie szedłby mostem, tylko tak bokiem, gdzieś ukradkiem. Stąd nam się udało, bo gdybyśmy szli właśnie tak, jako więźniowie uciekający, to nakryliby nas i złapali, to by nas zatrzymali i to nas, uważam, uratowało, właśnie ten fakt, że tak nieświadomie, tak głupio szliśmy. I doszliśmy do Chełma, przez dwie noce, nad ranem byliśmy u moich znajomych, u ojca znajomych, to było gdzieś za szkołą rzemieślniczą przy ulicy Pocz-

towej. Doszliśmy do tych znajomych, no i on nas ukrył. To był Polak, nazwisko Dżaman. On już nie żyje, biedak. Ukrył nas. W pierwszym okresie to konsternacja, jak to, skąd, uważali nas już za trupów, że my nie istniejemy. Dowiedziałem się, że według jego relacji, że on widział, jak moją matkę rozstrzelili, nie wiem, czy to jest prawda, czy nie, może były to jego tylko wyobrażenia, może jemu się zdawało, bo ile ja się orientuję, to matka zginęła przedtem, została wywieziona, jeszcze ja byłem. Ja pamiętam, przecież jak matkę wywieźli, pierwsza czy druga wywózka była. Ukrył nas w stogu siana. To był gospodarz, to nie było w samym Chełmie, to było na przedmieściach, on miał pole, to był rolnik, taki podmiejski rolnik, taki badylarz nazwijmy, on miał kwiaty, wszystko miał, on miał pola i łąki tam miał też. On nas ukrył w stogu, no i przez kilka dni byliśmy schowani. Tam były budynki gospodarskie. Ale ten stóg siana, to był na polu obok tych zabudowań. Donosił nam jedzenie, w nocy wychodziliśmy, a po kilku dniach wywiózł nas w okolice, tam pod Chełmem, koło Wojsławic. Tam jest taka miejscowość, w tej chwili nie pamiętam, jak się nazywała, w tej chwili nie pamiętam i tam znowu zostawił nas u swoich znajomych. Nie pamiętam, jak się nazywali. Tam byliśmy bardzo krótko, chyba trzy, cztery dni, bo tam przyszedł wtedy oddział partyzancki „Starego” Masztalerza i on nas wziął do siebie. Ten, u którego byliśmy, dużo wiedział. To on powiedział i prosił ich i oni nas zabrali. Wiedzieli, że jesteśmy Żydami. To był oddział partyzancki Gwardii Ludowej. Lewica Gwardii Ludowej. Były jakieś tam perypetie, bo nie wiedzieli, kto, co, na podstawie relacji tych chłopów, ale jakoś wiedział, skąd jesteśmy, kto my jesteśmy i przyjął nas sam „Stary”. Później był drugi oddział, przyszedł tam oddział Gronczewskiego „Przepiórki” i przeszliśmy do niego. Później była jakaś akcja i te dwa oddziały się złączyły i wtedy dowódcy się porozumieli, konkretnie „Stary” z Gronczewskim. Mój kolega, z którym uciekłem z Sobiboru, zginął w jakiejś akcji dowodzonej przez „Przepiórkę”. W oddziale poznałem Żyda, pseudonim miał „Gwiazda”, a nazwisko Szczupak, ojciec z synem, z tym, że ojciec później zginął, syn został i po wojnie mieszkał na Śląsku, na granicy, bo on był w WOP-ie w Cieszynie. Po wojnie go widziałem kilka razy, już jak był w służbie, a później kontakt jakoś się zerwał, nie wiem, co tam było. Założył rodzinę, wiem, że miał rodziną, tam mieszkali. W 1944 roku przeszliśmy Wisłę, tam spotkałem żydowskie grupy, w lubelskim nie spotkałem. To było w pobliżu miasteczka czy wsi, chyba Suchedniów albo Starachowice. To mogło być kilkadziesiąt nawet, trzydzieści, czterdzieści osób. Kobiety, dzieci, szalasy, ponoć wszyscy później zginęli, były strasznie duże oblawy. Front stał na Wiśle. Niemcy wtedy organizowali, tak zwane, pacyfikacje, oblawy maszyn leśnych i miejscowych wiosek i oni chyba w ten sposób zostali zabici. W czterdziestym czwartym to nas Niemcy tak rozbili, że byliśmy w rozsypce. Ukrywaliśmy się, już nie było działalności. Ja i kilku Rosjan,

kilku Polaków, ukrywaliśmy się po wsiach, nie w lesie. Poznałem kolegę, Bolka. No, wtedy to on ze mną przetrwał do końca, do stycznia, konkretnie to gdzieś do siedemnastego. Osiemnastego stycznia byliśmy wyzwoleni, bo ofensywa poszła. Pojechaliśmy, mieliśmy taki urlop, do niego do domu do Kraśnika, on znalazł matkę, siostrę, szwagra, wszystkich odnalazł. Zaraz po wojnie wyjechali. On nawet mnie namawiał, żebym pojechał. Ja zostałem sam, ja nikogo nie znalazłem i dlatego ja zostanę i będę szukał, a on wszystkich zebrał. On się nazywał Bergman. Bergman z Kraśnika. Wyjechali z kraju, nawet namawiał: jedź z nami i ta matka jego, matka mówi, zostajesz sam. Spotkałem już po wojnie, zaraz po wyzwoleniu, Blatta, tego Blatta, który mieszka teraz w Stanach Zjednoczonych, on tu przyjeżdżał często, tutaj spotkałem go. Znałem go z Sobiboru. On mnie znał też, tylko on był dużo młodszy, był starszym dzieckiem, jak to się mówi, on był pucybutem w Sobiborze, jego zostawili. A później spotykałem go, jak palił dokumenty po zamordowanych w takim dużym dole, jeszcze z kimś, tam we dwójkę, on twierdzi, że to był wybudowany specjalny jakiś tam budynek do palenia. Zwykły dół w piachu i on tam palił to, co pracownicy, więźniowie wydobywali z ubrań, bagażu, dokumenty wszystkie, paszporty, zdjęcia, no różnego rodzaju papierowe i oni to niszczyli, to jego pamiętam i on mnie też pamięta. No i po wojnie spotkałem też Esterę Raab, mieszka w Stanach Zjednoczonych, jeszcze do ubiegłego roku miałem kontakt z nią. Z Sobiboru nie, ja ją nie znałem. Ona mówi, że mnie pamięta, ale ja w to nie wierzę, żeby ona mnie pamiętała, a może, bo w *Bahnhofskommando* było dwudziestu chłopaków, to można było zapamiętać. W każdym bądź razie ona twierdzi, że pamięta, ja ją nie pamiętam, natomiast pamiętam później z filmu, jak ona występowała, była bardzo aktywna po wojnie w Stanach, no przyjeżdżała co rok prawie do Polski. Jeszcze jest kilku, nawet pamiętam tego felczera, felczer ten, który mieszka też w Stanach. Był taki wysoki. On już w tej chwili bardzo stary jest. Ja go pamiętam, ale kontaktu z nim specjalnie nie utrzymuję. Szukałem ludzi z Sobiboru po wojnie. Przyjeżdżałem do Chełma, spotykałem, bo to najbliższe miasto, bo Włodawa to jest małe miasteczko, to raczej to się wszystko skupiało w Chełmie, tam był komitet jakiś, tam przyjeżdżałem, szukałem. Jakiś Komitet Żydowski tam istniał, bo tam było dość dużo Żydów w Chełmie. Nie występowałem w procesach przeciwko zbrodniarzom z Sobiboru. Nie wiedzano o mnie, powiedzmy, nawet ta Raab Estera występowała w Niemczech w Berlinie. Oni w tym czasie, gdy były te procesy, nie wiedzieli, że ja jestem, Toivie Blatt też występował, on wiedział o tym, nie wiem, dlaczego on nie powiedział. Ja dowiedziałem się później, już po procesach. W Polsce nikomu o tym nie mówiłem. Nie miałem, z kim rozmawiać na te tematy, bo nie miałem kontaktów. Zaraz po wyzwoleniu wstąpiłem do wojska. Od razu w czterdziestym piątym w styczniu, od razu, już w lutym byłem w armii.

Jeździłem tylko od czasu do czasu, brałem zwolnienia, urlopy, przyjeżdżałem do Chełma. Próbowałem, chodziłem, szukałem, niestety, znalazłem jedną kuzynkę, która wróciła ze Wschodu. Z Rosji, znaczy, to tylko tą jedną znalazłem, a tak ona też szukała, też nie znalazła nikogo. Mnie interesował właśnie Chełm, bo tam przyjeżdżali, tam zostawiałem informacje o sobie i tam wiedzieli, wśród znajomych Żydów i nie Żydów, mieliśmy rozległe znajomości wśród Polaków i niestety, nikt się nie zgłosił. No tak, ponieważ nikogo nie znalazłem, wtedy się oderwałem w ogóle, myślę koniec, jak nie ma nikogo, to już nie ma, co szukać. Skończyłem szkołę, maturę zdobyłem, później zacząłem studiować też, nie skończyłem, ale to nie o to chodzi. Staram się do tego wszystkiego nie wracać. Unikam, tak szczerze mówiąc, unikam, bo to nie są wspomnienia przyjemne. Dlatego były takie problemy ze mną, żeby namówić mnie na taką rozmowę. To są wspomnienia bardzo przykre i zostawia jakiś ślad, trwały ślad. Żyję. To pozornie, wydaje się. Mnie się tak wydaje, że nie, według mojej oceny to wszyscy ci, co przeżyli, przejścia takie, takie przeżycia mieli, to już normalnymi nigdy nie mogą być, bo to niestety zostawia, to utrwała, to odciska piętno. Moje dzieci wiedzą. Wiedzą. Wszystko wiedzą, ja napisałem, mają napisane to. Wnuki są jeszcze za małe, może nie wiedzą, może wiedzą, nie wiem, ja specjalnie ich nie uświadamiam, w tej chwili, nie ma tematu w tej chwili, nie rozmawiamy na te tematy, nie ma wojny, niech żyją życiem ... dobrym życiem, żeby nie zaznali nigdy takich przeżyć, a wspomnienia napisane zostaną. I to traktuję jako swoje przesłanie dla wnuków [...] ²⁴.

SŁOWA KLUCZOWE:

chełmscy Żydzi, Sobibór, SS-Sonderkommando Sobibor, niemiecki obóz zagłady w Sobiborze

²⁴ Archiwum USC Shoah Foundation Institute. For Visual History and Education, sygn. 29630, Cymiel Leon, wywiad, nagranie DVD/płyta 1–3, 26 III 1997 r.

Изложение

В Собибор и обратно. Воспоминания евреев Хелма

В память о евреях из Хелма...

Обсуждение и проблематизация уничтожения евреев Хелма в немецком лагере смерти в Собиборе является необходимостью и проверкой временем. Активная историческая память это чрезвычайно важный элемент в формировании и функционировании структуры современного сообщества. Основная трудность, с которой сталкивается историческая память, больше не должна заключаться в доступе к знаниям. Необходимо бороться с прогрессирующей музеефикацией этого вопроса, снижением интереса к нему и реакцией последующих поколений на растущий разрыв во времени и конец эпохи свидетелей. Попытка создать общедоступный сборник информации в Хелме, описывающий уже известные и недавно обнаруженные истории о преступлениях, совершенных в немецком лагере смерти в Собиборе над несколькими тысячами евреев из Хелма, могла бы стать уникальным хранилищем коллективной памяти поляков и платформой для общения между семьями жертв Собибора и контакта с ними заинтересованных людей и учреждений. Лишь несколько евреев из Хелма пережили лагерь смерти Собибор. 14 октября 1943 года они участвовали в вооруженном восстании заключенных. Они приложили все усилия, полностью осознавая, что выживут лишь немногие. Так и случилось. Оставшиеся воспоминания доказывают, что дело, за которое боролись, победило. Они спасли человечность и человеческое достоинство.

ABSTRACT

TO SOBIBÓR AND BACK. MEMORIES OF JEWS FROM CHEŁM

In memory of Jews from Chełm...

The discussion and problematization of the extermination of Chełm Jews in the German death camp in Sobibór is a need and a test of time. Active historical memory is an extremely important element in the formation and functioning of the structure of contemporary societies. The main difficulty facing historical memory should no longer be access to knowledge. It is necessary to contend with the progressive museification of this issue, the decreasing interest in it and the reaction of subsequent generations to the growing time gap and the end of the eyewitness era.

An attempt to create a publicly available collection of information in Chełm describing what is already known and newly discovered stories about the crimes committed in the German extermination camp in Sobibór on several thousand Jews from Chełm could become a unique deposit of the collective memory of Poles and a platform for communication between the families of Sobibór victims and contact with them of interested people and institutions. Only a few Jews from Chełm survived the Sobibór extermination camp. On October 14, 1943, they participated in the armed rebellion of prisoners. They made this effort fully aware that only a few would survive. So it happened. The memories they left behind are proof that the cause for which they fought has won. They saved humanity and human dignity.